

Niebo



BIANKA ROLANDO

Niebo

Pieśń zerowa. Usprawiedliwienie

Niech złączą się tajemne i skryte mrużanki
z witaminami, z minerałami, z kleikiem ryżowym
dla ciebie, pachnący mlekiem cielaku
byś był jeszcze bardziej syty niż zwykle
Obiecuję nie stać na paluszkach u nóg
nie dotykać czupryną wielkiej kazalnicy
Jej mroczne sapanie słyszeć już z daleka
Wszyscy mają podniesione wysoko oczy
dostrzegają rozwiązania sklepień żebrowych
Pani w drugiej ławce popuszcza mocz
stary niedźwiedź mocno śpi, my się go boimy
Oto wschodzi nowa gwiazda na Południu
jej ciemność oblewa mnie lukrem
skleja moje ruchy, czyni je monumentalnymi
Pani ortodontka ostrzegła mnie przed słowami
które psują od swej słodyczy zdrowe zęby
Moje końskie uzębienie prawidłowo spoczywa
w smyczy z nierdzewnego drutu, pociągnij dalej
pogryzę swój język do mięśnia, do anatomii
Zostanę przysypana magicznym proszkiem
bym mogła skryć swe bliki i odbicia od ciebie
gruba warstwa niech skryje moją głowę
niczym pokrywa śniegowa będzie ciężka
niespodziewanie wywoła katastrofy konstrukcyjne
Oby ich ogrom przeraził ekipy budowlane
zastanawiające się nad tym, jak temu zapobiegać
Pan majster radzi — szlifierki używamy ostrożnie
by nie ranić jaśminowych i pachnących rąk
Pogłaszcz, no pogłaszcz mnie, no jeszcze boleśniej
Wydrapałam resztki komfortowego naskórka
spod kolan, spod łokci, z szyi, z ramion, z pleców
Drapałam się boleśnie, ale i z bolesną przyjemnością
do czarnej krwi, do białej kości
Czerwone ślady po tych wycieczkach są obecne
Nic nie pomaga, próbowałam alantanu, cukru pudru
nic nie złagodzi tych objawów, żadna tajemna maź
Mimo swej kruchości oraz tendencji do cukrzycy
uczyniłam swe kroki hałaśliwymi i monumentalnymi
Rehabilitacja obślinionej i bezwładnej Bianki
Nie ma już wózka inwalidzkiego, ni pomocnej dłoni
droga jest tylko na oślepie

Trudno wymacać jakieś znajome, przyjazne kształty
znaleźć jakąś barierkę

Jestem straszliwie zakudlona, zakundlona
Oczy porasta cierpki zarost zapomnianej
na policzku rośnie warkocz mojej siły Samsona
po moim grzbiecie biegają drogocenne pchły
Weszłam po skrzypiących z delikatności schodach
na stary, zapomniany strych pełen bibelotów
Kiedyś były tak dobrze rozpoznawane z daleka
teraz wszyscy zapomnieli ich przyjemnego widoku
Takie dekoracyjne, takie dodatki do wszystkiego
po prostu świetne się nadają na black garden party
Idę z wypukłą piersią pełną nie mleka, ale stali
przyprządkowaną mi przypadkowo i śpiesznie
przez świat natury, kotów, gruszek, lepkich much
Naturalna odporność wzmacniana przez składniki
w mleku nowej matki o chłodnym spojrzeniu
Nie spodziewaj się ciepłego, rozpoznawalnego
to wszystko dla tych, którzy mają tylko dźwięka
nie potrafią dobrze i prawidłowo przepychać dalej
Moja konstrukcja tak delikatna, wrażliwa
będzie niezniszczalna, wiekuista i trwała
Będą się o nią rozbijać kutry rybackie pełne węgorzy
jak o górę lodową lub nie zanotowaną na mapie rafę
Padlinożerne ryby będą miały zdziwiony wyraz pyska
nad wyraz, nad słowo
Moje podbrzusze miękkie kute jest w niezwykłym stopie
z kowalskim zacierzeniem wykuwane w piwnicach
Technologowie z Uniwersytetu w Chicago
nigdy nie dojdą, z jakich składników jest ten stop
mimo licznych badań i wielości papieru do drukarki
będą uśmiechać się niepewnie, spoglądając na siebie
Oto idzie przed wami Bianka, wasza prywatna bielanka
sypie w niezwykłej obfitości czarne kwiaty
z zawieszonym na szyi koszyczkiem
Rozsypuję ich kadzielniczy swąd pod wasze stopy
by ośmielić wasze kroki i uczynić je odtąd innymi

Pieśń pierwsza. Strojne przygotowa- nia

Cierpkie wilcze jagody o kolorze nieprzeniknionym
w mojej rozwartej jamie ustnej niczym perły macicy
turlają się, rozsadzają się przez wewnętrzne ciśnienia
mają niezwykłą moc trucia i atakowania śluzówki
Być może istnieją sanktuaria Matki Bożej z żyłakami
od zbyt ciężkich reklamówek reklamujących pustki
gdzie przez pomyłkę komuś śnią się niewłaściwe sny
Przygotowałam się odpowiednio do pisania pieśni
Nocne rzucania kamieniami w zwierzęce skowoty
Stroiłam się, zerkając na małe, schowane lusterko
takie kosmetyczne, takie żeby nikt nie widział

Wkładałam różne wersje ubrań, chcąc robić wrażenie
niebieskie spodnie, czarna bluzka, biały stanik
Nic jednak nie pasowało w mojej garderobie
z radością odkryłam, że wszystkie moje ubrania
są za małe na mnie, co za miła niespodzianka
Stałam naga, bardzo narażona przed sobą
Spoglądałam ciekawie, uśmiechałam się cynicznie
wobec siebie, wobec mojego własnego podglądactwa
W moich włosach zaszczyliłam dyskretne sadzonki
byłam bardzo tkliwą ogrodniczką dla moich pasożytów
jak dziwne zwierzę w głębi ciemnych kolorów
z drobnymi żyłkami narośniętymi na nim
naturalnie, bez dekoratorstwa, bez designu
Tylko niech one zdobią moją niezręczną nagość
Jest wśród nich parę niezwykle okazów, spójrz
moje słodkie narośla, moje guzy schowane
Ze względu na tę uroczystą, podniosłą okazję
założę tylko dziecięcy śliniaczek, bo będę się ślinić
od dużej ilości słów, nadmiar może mnie pobrudzić
Brudasek będzie opowiadał
Prosto do kąpieli, marsz
Prosto do chloru, marsz
Moja ucieczka przed detergentem zaczyna się
Mogłabym zapuścić sobie długą, gęstą brodę
czesałabym ją, zmieniając codziennie stylistykę
to w prawo, to w lewo
Merdałabym nią jak długim ogonem uznania
starce doświadczenie zakłęte w końskim włosiu
To naprawdę robi cyrkowe wrażenie
ilu jest chętnych na takie rozwiązanie
Stoją cierpliwie w długiej kolejce, doczekując się
Przenoszą ciężar ciała z jednej nogi na drugą
delektując się rozdawanymi za darmo drinkami
Moja broda pasowałaby stylistycznie do powagi sytuacji
Mój złagodzony wzrok osiadałby na pobliskiej ławce
ze zmęczenia, już nie mogłabym iść dalej, jeszcze
dalej, i jeszcze przejść przez płot, i jeszcze przez ten
dziurawiąc swoje nylonowe rajstopy z przeceny
Więc udaję się na dziką wyprawę do źródeł Amazonki
jako tako dogadam się pewnie z każdym ludem
pogryzą mnie jakieś łacińskie muszki przeszkadzajki
Moją samotną przeprawę zrelacjonuje chrząszcz
Dostanę po buzi od jakiegoś nazistowskiego przybłądy
Wysłuchując się w zwiastujące dźwięki odmetów
maczetą będę ciąć ostro zarośniętą od dawna ścieżkę
Szeleszcząc złowieszczo i delikatnie
ze śliniakami i ze spinkami we włosach przez las
będę szeptać o Niebie, Piekło, staroświeckim Czyśćcu
Wysoko drażniący środek do czyszczenia toalet
stoi z boku obok niszczącego wszystko proszku
wraz z brudem zginie wszystko
Obsikane dookoła, tylko nie tam
Rozluźnij nozdrza teraz

Pieśń druga. Rebus I

Został mi zadany pewien rebus, nie do rozwiązania
Niestety nigdy nie był ani czytelny, ani oczekiwany
Czy był napisany w języku łacińskim, czy fińskim
a może jakiś tajemny dialekt kretów w czasie nocy?
Rebus ciągle tkwił spalony, w tłuszczu pływając
wbity jak nóż harcerski dla zabawy w ziemię, we śnie
Potykałam się ciągle o niego, przeklinając
jego przypadkową namolność i tępe ostrze
Do tego te obrazki w środku niego, do rozwiązania
Nic nie rozumiałam z ich kształtów, ze znaczeń
mimo że uzbrojona byłam w wiedzę o abstrakcji
Nic nie pomogło mi zbliżyć się do tego, co znałam
One ciągle śledziły, śledziły każde moje drgnienie
śledziły moją wycieczkę do sklepu spożywczego
Nerwowo odwracałam się do tyłu, czując się obserwowana
w poszukiwaniu tajemniczego sprawcy moich niepokojów
Ich nierozpoznawalność i niemożliwość zrozumienia
była niezwykle strojna, kusząca dla znudzonego
a ich powłóczyste treny ciągnęły się, ciągnęły
Świadczyły o ich niezwykłym dostojenstwie i randze
To wszystko zaplątało się w moje krótkie włosy
Jako kobieta muszę się regularnie czesać z pokorą
by wszyscy znali mój jasny i dobry wizerunek
Chciałam się rozczesać, z radością rozpoznać
swoje oblicze w lustrze, ale się już nie rozpoznałam
niestety już nie, na zawsze będę już rozczochrana
Rebus został mi zadany, a rozwiązanie nie może go dotyczyć
już nie ma żadnych gotowych rozwiązań w zestawach
w zestawach z warzywami z plantacji czyścicowych
Chóry, zastępy krzyczą w odpowiedzi jednocześnie
każda jest inną właściwością, każda jest właściwa
więc posłucham nieuważnie tych wiekuistych stworów
Niech w chórach, bo tak raźniej, niech krzyczą, niech fałszują
Niech zaczerwienią się na widok publiczności
Niech ich gigantyczne płomienne oblicza będą nieśmiałe
schowane za moim mięsistym ramieniem, podziwiajcie

Pieśń trzecia. Oblubieniec na drodze

On ma maślane stopy pełne prochu, pełne maku
Rozpływają się w żarze taniego asfaltu
położonego tu tylko lokalnie, na chwilę
Słyszę, jak stukają jego brokatowe obcasy
Jak wyglądam, czy jestem dostatecznie piękna
czy zauważy mnie w niezwykle ciemnym lesie
Mój speszony wzrok sarenki zza krzaka
Chodź ze mną w bardzo ciemne błędzenie
bez ścieżek, bez górskich szlaków, bez niczego
Stanę tak oniemiała, uderzona jego blaskiem
drażniącym boleśnie nocne spojrzenie
Będę bezbronna, bez żadnej ukrytej kieszeni

pachnąca dzikimi odmętami leśnych dotyków
głaszczą, głaszczą moją dziką skórę
Nadchodzi, a jego wzrok przenika ukrywane
pod paznokciami drobne tajemnice nieczystości
Myśliwy bez nienawiści w oczach, w powiekach
Jego głos słyhać z dala, jest przenikliwie cichy
Ze wzruszeniem dopytuje się o mnie u znajomych
pokazując im moje nieaktualne zdjęcie
Już tęskni za szorstkim, za ściernym ciałem
Wszyscy będą go mieli za bezpiecznego szaleńca
Jego zazdrość zawieszona na wieszaku w szatni
Układy współrzędnych, niech on będzie zerem
Teraz jest bardziej X niż Y, później bardziej Y niż X
Gołębie roznoszące tyfus już zwiastują kroki kolosa
Jego naiwne ciało pachnie ciastem drożdżowym
pełnym ciepła, wewnętrznej, radosnej pulchności
Spotyka mnie liżącą swoim różowym językiem ranę
Prawdziwe łobuziary łąą cały dzień po drzewach
nie schodzą na ziemię, tylko boleśnie spadają
na kolana, na kolana
Spojrzy na mnie bez pożądania, bez przywiązania
Podejźmy do siebie w połowie drogi do Miąskowa
Na czarnym podłożu rzeczy wszelkiej pozdrowi mnie
pod naporem tak banalnie niezwykłego gestu rozpadnę się
na kawałki

Pieśń czwarta. Love will tear us apart

Oto efekt pryzmatu, jednak lekcja fizyki
Zjawisko całkowitego wewnętrznego odbicia
pozwala użyć pryzmatu jako idealnego elementu
odbijającego światło, mam kąt wynoszący 62°
kąt między ścianami, gdzie skryłam resztki
Odrobina miłosierdzia ubranego w plastikowe kwiaty
rozszczerpiła mnie na kilka barw, na kilka właściwości
już nie mogłabym być tylko jako Bianka
Muszę już chóralnie, oralnie, muszę piszczeć już
w trzech postaciach, w trzech wygodnych zapachach
Stoję na złotym trójnogu przed tobą, żeby się nie potknąć
Jestem teraz jeszcze bardziej zwichrowana niż zwykle
Moje czarne patyczki w konstrukcji koronkowej
połamały nóżki, zresztą mechanik konstrukcji to wie
były za silne przeciążenia na delikatny materiał
Można było się tego spodziewać od samego początku
Z przerażenia tą katastrofą każdy z kolorów uciekł
pośpiesznie chowając swe atrybuty w zarośla
byś nie zauważył, że wszyscy są nadzy i tacy słabi
Stałeś jeszcze przez chwilę, a potem z miną znudzoną
krok za krokiem wracałeś do domu na obiad
pozostawiając mnie tak bardzo inną, pokolorowaną
Mój pierwszy kawałek schował się w norze jako Nieme
czekał on do wieczora, by ruszyć na nocne łowy i ruję
Drugi kawałek znalazł się pod ściółką i przytulał się
uciekał do przygodnych futerek dających ciepło

Trzeci zaś sklecił sobie gniazdo z ostrej trzciny
Po pewnym czasie została wywąchiwaną
Moje tropy znalazły już wszystkie dzikie zwierzęta
Bianka już nie jestem tu, oto moje trzy ramiona
Tylko dla twojej osobistej pociechy
przedstawiam ci: Bianca, Bruna, Blu

Pieśń piąta. Pierwszy kawałek o najbardziej łagodnych krawędziach

Z powiewem wiatru w przyszerokich spodniach
wielokrotnie rozrywanych w bolesnym kroku
od zbyt długich i tanecznych kroków
z oddechem, którego wszyscy unikają
podśmiewają się ze mnie w autobusie, jestem Blu
Dziewczyny na mój widok mocniej przytulają
swoich przystankowych towarzyszy, drżąc
jak sadzonki pomidorów wspierające swój ciężar
na solidnych patykach, które korygują ich kształt
Dzieci patrzą na moje ciemne oblicze
szukając oczu do rozpoznania twarzy
Chodzę, patrząc się na bezcelowy ruch
Ich mobilność jest absolutnie zbędna
Na dworcach świata mam swoje apartamenty
President Suite z marmurową posadzką
Oddaje mi ona swój zbawienny chłód, spokój
Obdarty jestem z koronek tłumiących oddech i ciało
Drapię się za uchem, spoglądając na wysokie kobiety
w reklamówkach całe życie za 35 złotych z resztą
Jestem cieniem, przybrudzonym krawężnikiem
w którym zbierają się kałuże, mokre odpadki
wsiąkają we mnie swobodnie i lekko
Wystraszeni swoją pewnością siebie, uciekają
na drobnych nóżkach, w podziemne przejścia
Szarobura cera uczyniła mnie prawie umarłym
co może się stać z człowiekiem, gdy nie słucha mamy
co może się stać z człowiekiem, gdy nie słucha innych
Moje kroki bujają się w rytmie siarczanych opowieści
Prawdziwie niesamowite, bo oni tak zawsze
moi kompani częstują mnie nimi jak papierosami
Nie mam przeszłości, nie mam ani ojca, ani matki
nie mam licznych siostr, braci, przyjaciół, wrogów
nie mam kochanek, ani kochanków
nie płaczę, nie szukam pocieszenia
ani łaski, ani litości, ani gniewu, ani ciebie
Nie jestem samowystarczający, ale wystarczający
dlatego jestem nieproszonym dozorcą
komentatorem pięknych, rozproszonych detali
Dostaję grosze od zgarbionych ludzi
dzięki temu co dzień jem czerstwy chleb
piję najtańsze, wiśniowe wino
w plastikowo-kryształowym kielichu uwielbienia

Toczą mnie w środku jakieś nieznanne choroby
których objawów ciągle oczekuję
Z pełną świadomością przyjmuję wszystko
Moje ciało tęskni już za rozkładem
Czuję tę piękną i skuteczną presję
tę dyskretną elegancję wycofywania się
w środku przyjęcia

Pieśń szósta. Ośrodek wypoczynkowy z kokosem w logo

Chłodny poranek zaglądał mi ostro w oczy
jego mocne uderzenia to jasna tenisówka
Prosto w głowę pachnącym butem z gumy
W mojej głowie jeszcze vino bianco
w plastikowej paczce, z kraju kwitnącej wiśni
Odkleilem powieki ważące na oko pół tony
Przeprowadzając sondę, zbierałem na bułki
Tematem sondy był wpływ poezji metafizycznej
wpływ na codzienne życie młodzieży licealnej
Jakaś piękna kobieta o niewyraźnych rysach
podarowała mi coś niezwykłego
w dniu mojej śmierci, amen
Błękitny likier o smaku kokosowym
luksusowa przyjemność, z naruszoną pieczęcią
Siedziała przy mnie, nie mówiąc nic
Spoglądała na mój płaszcz, cerując go wzrokiem
Kobieta pełna lęku o swoje chude ciało
Gdy moi kompani zobaczyli moje błękitne usta
powiedzieli, że całowałem się z niebem
Wysoko, wysoko w tym pięknym dniu
Moje ciało bujał jeszcze skryty aromat kokosów
które w egzotycznych krainach zdobią hotele
nazwy ośrodków wypoczynkowych all inclusive
Moje serce zaczęło wybijać nieznanym mi rytmem
bardziej nerwowym, nieujarzmionym już niczym
Rytmika zaczęła wyskakiwać poza układ linii
Nuty nie mieściły się już w tych układach
przystały się do nich ciągle odnosić
Poczułem przeciągły ból w klatce piersiowej
cicha czerni okryła moje zmęczone oczy
Bolesna depilacja trwała zaskakująco krótko
Spojrzałem jeszcze raz na to moje ciało
pogrążone w przyjemnym półmroku dworca
Porzucony odwłok, zapomniana torba turystyczna
Czułem radość cząsteczek w stanie rozpadania się
w podskokach z radości wracały do domu
na progu z dala wyglądali ich widoku zżery
Ktoś próbował mnie przebudzić elektrowstrząsami
robiąc mi awanturę za jego własne życie
Słuchałem tych oddalających się dźwięków
zmierzając już na stację Ursus Północny

Pieśń siódma. Blu podróżuje znów

Tchnienie jak wiatr zdmuchnęło mnie czule
ruszyłem w kierunku cichych konstrukcji
pełen nieśmiałego oczekiwania na jakieś zaproszenie
to wszystko przez te kokosy, jak zwykle
Ich egzotyczna woń kołysała mnie w uśpieniu
CHODŹ — szepnęło niejęzykiem jakieś nieistnienie
Wszystko zaczęło się wzajemnie znosić
ten szum był szeptem miliardów istnień
Żaden z tych głosów nie był głośniejszy czy cichszy
dlatego wszystkie były słyszalne równocześnie
Chodź do nas, chodź do nas, wielość cię woła
Jesteśmy cudnie przeludnieni
jakże piękna ta istna katastrofa demograficzna
w obfitości przelewamy się na wszystko
Usłyszałem w swoim duchu rwącą tęsknotę
byłem ścigany z wielką szybkością
Czułem, jak wszystko ściszone do tej pory
ryknęło przeciągle z ukrytego schowka
odpowiadając twierdząco na zawołanie
zakłete w tym dźwięku, przenikliwie pytające
Pozostałem wspomnienia, zbędne powidoki
Nędzne, żebracze wybory zdmuchnięte zostały
Przymknąłem swoje już nieoczy z powodu blasku
gdy je otworzyłem, byłem już w czymś innym
gdzie powietrze było gęste od Wielkiego Jodu
Oddychało się już tylko nim
przy pierwszym oddechu poczułem bliskość morza
Biegnij, biegnij, zaraz je zobaczysz
Przestrzeń była podobna do niezwyklej plaży
Na szerokim, ciepłym brzegu zobaczyłem
w różnych odległościach od siebie postaci
Jeszcze były w odległościach od siebie
czekały na przyływ, aby je zabrał
gdy spojrzałem w stronę morza, poczułem
AAAAAAbsolutne spełnienie mnie i wszystkiego

Pieśń ósma. Mare¹

Wielkie, czarne, rozlewające się po policzkach
Nieskończona liczba koncepcji, myśli, konstruktów
powołanych z przepelnienia do przepelnienia
do jeszcze większej obfitości przelewana
Czułem miliardy, były wspólne i oddzielne
Chłód owiewał mi twarz, spełniona rewolucja
To chłód dostrzegany przez niewielu
za słaba jakość soczewki w lornetce
Dryfowały tu nieoczekiwane metafory
burzycielskie i dzięki falom rytmiczne
Były jak resztki po rozbitych samo lotach

¹Mare (łac.) — morze. [przypis edytorski]

Drzazgi z drewna, resztki wsłuchane ostatecznie
Nie było tam czasu teraźniejszego, *passato prossimo*
Ja stałem, wchłaniałem ten widok otwartą gębą
Pocztówka z widokiem za 1,50
plus znaczek znaczeń, by odnaleźć nadawcę
Wiekuiście leżenie na zabujanym w tobie hamaku
podczas zmasowanych ataków rozwiązań
z butelką niepotrzebnego wina oglądasz sufity
nie dotykasz podłóg zabezpieczonych izolacją
Dotykam głową sufitu, no proszę
mój policzek przykleja się do niego
no, już nareszcie nie można wyżej
To bardzo staroświeckie standardy wysokości
Supłana konstrukcja przyjemnie cię obejmuje
Nie ma tu wielce oczekiwanych staruszków — owadów
Wszystkie możliwości są tu spełniane w spokoju
wszystkie oprócz ograniczeń, koncert życzeń
Słowa mają tu swoje liturgiczne głębokości
zaskakujące w swych turbulencjach i przejawach
Sanctus, sanctus, sanctus² łamie porządku
porządku szklanych gablotek
porządku systematyczności gatunków
ulożonych przez moralizatorów, przez archeologów
Morze ma swoje przyływy i odpływy
Teraz lekko się wycofało, odsłaniając piaszczysty brzeg
odsłaniając swą anarchiczną antygramatykę
Oto reklama ośrodka wypoczynkowego
gdzie ciągle brakuje kompletu na turnus 27.07.–30.08

Pieśń dziewiąta. Wybrzeże

Na plaży dostrzegłem resztki po ludziach
Zbiornik je zabierze, poszerzając swoje reguły
lingwistyczne
Bliskość morza sprawiała, że piasek rumienił się
był poświęcony wielokrotną ilość razy
na wszelki wypadek uświęcany stale
Miewa swoje ledwo słyszalne harmonie
Niechący porzucone muszle dające echa
wyrzeźbione w kruchej powłoce wapińowej
wspominają pracowicie rzeźb z plasteliny
zwiastują perfekcję w niedoskonałym tworzywie
Północna plaża pociągała mnie najbardziej
inaczej łamała się tu linia brzegu zwiędniętego
Nie było tu żadnego przedstawiciela ratownictwa wodnego
Zanurzyłem swe stopy w piaszczystym brokacie
Moje istnienie mieniło się niczym zabawka na choince
pełna refleksów, pełna uroczystej odświętności
lecz pozbawiona odbić wpatrzonych we mnie
Spacer do wysokiej kobiety, którą obrałem za punkt A
sprawiał mi niewymowną przyjemność
Samotny wypad za miasto w pojedynkę
Pojedynek ze sobą samym

²*Sanctus, sanctus, sanctus* (łac.) — święty, święty, święty. [przypis edytorski]

W podmiejskim pociągu, dwie moje połówki
Czy jeszcze coś Pan sobie życzy?
Wie Pani, tak się jeszcze zastanawiam
cienie po ciałach w formie ręczników, poproszę
Dizionario di lingua perfetta, per favore
jeszcze poproszę, aby pani się też spakowała
do tych zakupów, czy zmieści się Pani do jednej reklamówki?
Czy wszyscy się zmieszczą?
Mój wózek złomiarza, wiecznego tułacza
da sobie radę z takim ciężarem, z taką mnogością
na sankach zawiozę, zostawiając po sobie ślad
Wszyscy będą w stanie mnie wywachać już teraz
psy policyjne, młodzieżówki polityczne
Moje sekretne drogi i skrót

Pieśń dziesiąta. Psalm do kobiety ze złamanym stawem biodrowym

Kim jesteś, o piękna przyjaciółko moja
o rudych włosach, zawsze mi się takie podobały
spiętych jak kurtyna, tylko dwoma punktami
Jakże twoje jasne oblicze jest olśniewające
Piłaś zawsze esencję z herbaty, inni rozwadniali
stąd pewnie twój herbaciany odcień
Twoją cerę pokryły piegi i niedoskonałości skóry
wrażliwej z tendencją do wysuszenia się
Z długimi nogami na ręczniku plażowym leżysz
kremem posmarowana UV 100, byś się nie spaliła
jesteś tak cholernie wrażliwa na wszystko
Czarne okulary chronią twój skacowany wzrok
Jednoczęściowy kostium zawodowej pływaczki
Siedzisz tak, paląc papierosa, wpatrując się w morze
Jego łagodna rytmika odpowiada echem w tobie
Cóżżeś zrobiła, o moja piękna przyjaciółko
że znalazłaś się tutaj, na tym dziwnym brzegu?
Czy nosiłaś etiopskie dzieci na uszach
a może byłaś artystką społecznie zaangażowaną
wzruszałaś się na samą myśl o mniejszościach?
Może dostałaś pokojową nagrodę Dżingis-chana
Zapach od morza morski swąd oddaje, czy wiesz
masz piękne ramiona i spokojny oddech w sobie
Czy mogę położyć się przy tobie na ręczniku?
Przyglądając się wnikliwie, skorzystać z tej okazji
kiedy jesteś taka plażująca i obojętna wobec mnie
Nie proponuję ci romansu w stylu country rose
po prostu położę się obok ciebie, spojrzysz na mnie
swoim szarym spojrzeniem z rudym owłosieniem
Więc zlituj się, o zlituj
Bądź miłosierna, zdejmij te okulary
No pokaż mi się wreszcie

Pieśń jedenasta. 29 minut i 3 sekundy

Pięknie piejesz, o nieznajomy, budzisz mnie
Pięknje piejesz, o nieznajoma, budzisz mnie
Prosząc mnie o głośną odpowiedź na ciebie
Tajemnicze reguły zawołały mnie tutaj
niepotrzebne jest mi ich zrozumienie
Jestem kobietą ze złamanym stawem biodrowym
Moje dawne gesty zakończyły się wreszcie
Oceniam je jako niedostateczne formy baletowe
wywijanie nogami i rękami według ustalonych reguł
Moje całe życie to był wielki wyścig pokoju
Ja utalentowany, lecz niedoświadczony kierowca
w środku sezonu zaczynam spadać w rankingach
nie potrafię sprostać wysokim oczekiwaniom
jakie narzuca mi ambitna publiczność teatralna
Zamiast jechać prosto, z dużym impetem prosto
skręciłam na dziwne drogi, lykając żwir z pobocza
znalazłam sobie mój osobisty pościg
za tym, który kochał mnie grzecznościowo
przez 29 minut i 3 sekundy
potem już nie, potem już tylko płacz
Byłam doskonałą aktorką teatralną, słodka żmijka
tak mnie przezywali moi drobni przyjaciele
przyjemne włazidupki liżące mi opuszki palców
Moje role były wymagające poświęceń
„Nigdy nie będę twoja w polu rzodkiewek”
Wyżej oczy, wyżej nad publiczność, nad
Melodramatycznie do granic obrzydliwości
zakochałam się w stażyscie, grał drzewo w tle
Nikt go wtedy nie zauważył, tylko ja niestety
Skrywał się nagi za gałęziami, wstydząc się
Nagi, schowany przed karcącym wzrokiem
wciągnął mnie do swojej czarnej dziupli
na 29 minut i 3 sekundy
potem uciekł wraz z całym sztucznym listowiem
Obciął mi ręce, nogi, głowę, włosy, rzęsy
za pomocą chińskiego zestawu do obcinania
wydlubał ze mnie wnętrzności, porcja rosółowa
Pozostawił mnie kadłubem, bez właściwości
wypieprzonym na jakieś nieprzyjemne warunki
atmosferyczne, wtedy było zimno i mokro
Jeździłam cadillakiem, pijąc drogi koniak
z gwinta, sapiąc z przyjemności i bekając
Oto pocałunki mączące moją marność
Słodkie pocałunki prosto w usta, z gwinta
Załamana nerwowo aktorka biega w nocy
Nie chciałam nikogo innego już więcej
Byłam bogata, ale to nie było nic warte
Zostawił mnie z jego dociskami palców
łatwy do rozpoznania sprawca zamieszania
Jego intensywny zapach ciągle miałam na sobie

Jeździłam płynnie przez rozświetlone bulwary
nawet rozbijając swój wóz w kolorze ecru
miałam w ustach jego znakomity smak
Wypadek spowodował moje kulawe inwalidztwo
Miałam wiele okazji na przyjemne chwile
z pachnącymi jeszcze produkcją, jeszcze fabryką
ale stałam się umarła dla pustych odwłoków
Stałam się jednoosobową zakonnicą
odepchniętą, z wbitym kawałkiem karoserii
w kolorze kremowym w piękne biodro
Wycięty z tyłu mój czarny habit z wylenią etolą
którą miałam na sobie w tamten wieczór
Złożyłam śluby czystości dla tego, który odszedł
w sumie chrzanił moją kondycję psychiczną
Oto rzucam miliony nie pereł, ale diamentów
przed niegodnego
Niech kopie on te kamienie poświęcone
Niech jego but zgniecie ich mineralne struktury
Niech wreszcie poślizgnie się na nich
I niech stłucze sobie boleśnie staw biodrowy

Pieśń dwunasta. Biodro, które się zro- sto

Nie miałam w sobie cynizmu ani złości w trzewiach
nie nosiłam w portmonetce drobnych, przekleństw
Byłam przyjemna dla środowiska naturalnego
Moje osobiste spaliny chronione były katalizatorem
Zestarzałam się w spokoju, narzekając na ślad
w krągłym biodrze, choć już nikt nie pamiętał
Świetność mojego brązowego biodra minęła z czasem
Pokochałam swoją cichą samotność z esencją herbaty
Miałam coraz bardziej niewygodnie spętlone buty
wbijały mi się w moje poskręcane stopy zapomnianej
Coraz bardziej gniotły mi się jedwabne rajstopy
na zmarszczonych kolanach ciągle wyczekujących
Codziennie na targu kupowałam świeże warzywa
Gotowałam, patrząc, jak zanurzają się w gorącej wodzie
to jedyny grzech, który wspominam z niepewnością
Słoneczna staruszka ze zdziwieniem odkrywa siwiznę
Często w sklepach, dla żartu, grałam zapomniane role
ku uciecze publiczności, by się cieszyli jeszcze raz
Umierałam spokojnie wraz z kolejnymi kwitkami
odcinki emerytury i badań na obecność nowotworu
Na ostatnie pół roku bólu zostałam położona
w Umieralni, gdzie zaprzyjaźniłam się z paprotką
z wolontariuszką, którą namówiłam na studia
Kiedy zmieniała mi pieluchę, podawała mi mleko
dla dzieci powyżej 6 miesiąca życia, 6 miesięcy życia
Cicho zasnęłam którejś gwiazdzistej nocy teatralnej
oddychając spokojnie i nie oddechając już spokojnie
Słodka ciemność przygarnęła mnie ręką, wyciągniętą
tylko do mnie, zgarniającą mnie jak drobniaki

Teraz tu, na plaży, moje nieciało spoczywa w pokoju
na ręczniku w kolorze ecrú wieczny odpoczynek
Niedługo przyjdzie przyływ, czuję to w biodrze
Jest bardzo wrażliwe na zmiany atmosferyczne
Zabierze mnie do siebie na zawsze, spełni mnie
tam gdzie będę tą, której biodro nareszcie się zrosło
Moja meta nie była więc w ramionach drzewa
Moja meta to ramiona tego brzegu, kochana czarna toń
Nic potrzebuję, to miłość od pierwszego wejrzenia
Wiem, znam doskonale jej słodki smak

Pieśń trzynasta. Pocałunek na do- branoc

Blu śpiewa

Moje współodczuwanie stało się teraz wyraźne
Poczułem dokładny jej ślad na moim biodrze
bolesną karoserię w sobie, którą ona nosiła
przez lata jak drogocenną biżuterię, pamiątkę
Leżeliśmy chwilę na jej pachnącym ręczniku
Wielki Jod napełniał nasze resztki płuc
wypełnieniem tam, gdzie zawsze brakowało
czyniąc z każdej naszej odpowiedzi pieśni
o zapomnianych melodiach i hultajskim rytmie
Brokat lepił się zabawnie do naszych lekkich dłoni
Pocałowaliśmy się w usta na dobranoc
w koszulach nocnych dopasowanych do braku ciała
wymierzonych przez szepczące dziwadła
Oto stroje wieczorowe, strojne tylko na jeden wieczór
na jeden cichy zmierzch, schowany przed wszystkimi
kiedy jest tak sympatycznie chłodno, dyskretnie
Moja przyjaciółka spokojnie odwróciła się do morza
Nie potrzebowała mojej czułości ani głaskania
Nie potrzebowała już mojej śpiewnej obecności
Z dała punkt B migotał już do mnie cekinem
Był to dla mnie sygnał dźwiękowo-światlny
powiniem już iść do kolejnego morskiego żyjątko
Moje kroki znów stały się taneczne
Mój wzrok ciekawie rysował kontury nieznanego

Pieśń czternasta. Pieśń przejściowa

Tanecznym krokiem

Przechodzenia, dochodzenia do ciebie
Prawie mam ciebie, prawie się zbliżam
Poczekalnie na przejście w ścisku do uścisku
Korytarzem długim wędruję i wrzeszczę
Rytmiczne uderzenia z boków rozprasza ją
Po pęknięciach betonu skaczę
byłe nie na gładką płaszczyznę szlaków

by nie iść wygodnie, skuchy obowiązkowe
Wymagam znalezienia słodkich błędów
tylko ich śladami wędruję zdyscyplinowany
tany, tany, jestem kawałkiem rozprysniętym
wywijam rękami w powietrzu
skacząc nad przepaściami płyt chodnikowych
W powietrzu łapię braki słów niczym alpinista
przyciągam swój ciężar ciała do nich
już mogą utrzymać mój ciężar
Zawsze mi ich brakowało jakos
bo to jest pieśń przejściowa
bo zazwyczaj tak bywa
bo nie jest to pieśń pomiędzy
lecz to taki nieśmiały rodzaj układu rodnego
prawie że ginekologiczny opis
przechodzenia z bezcelu do bezcelu

Pieśń piętnasta. Dziewica z czerwonymi uszami na plaży

Na piachu, w piachu pogrzebany
Ma oczy zwrócone na mnie, woła cicho
Oczekuje mnie z niecierpliwością
chce zaśpiewać mi mleczarską pieśń
Jego zapach unosi się z daleka
Ciemne, kręcone włosy i wysokie ciało
długie ramiona, czerwone uszy słonia
pierwotnie wyzbyte żądzą, a to ciekawe
Jedwab jego skóry najdelikatniejszy
tkany przez nieświadomych przodków
Panie i panowie, proszę nie piszczec
Leżał całkiem nagi i spokojny zarazem
Wiatr święty delikatnie palcami cesał
jego ukryte kołtuny, ukryte skrzętnie
czerpał z tego ukrytą przyjemność
Jego istnienie zwiastowało kwaśność
Jasna, wytworna obecność na brzegu
Na jego widok pragnąłem go już mieć
jakbym się z nim rozstał na chwilę kiedyś
powracając do siebie z większą tęsknotą
Twoje ręce nie pachną ciałami innych
Manikiur pozwala ci zachować czystość myśli
Pachnąca pokusa pozostawiona na parapecie
zwabia wygłodniałych daleką podróżą
Nieotwarty dłużej zachowuje swój smak
Wytrwale skrywany przed smaźalnią ryb
zwinęty w papierek-cukierek słodki
O Boże, o Boże, jaki on bywa piękny

Pieśń szesnasta. Dziewica o czerwonych uszach śpiewa

Tak, jestem nią, czystą, wyborową jednostką
Nikt mnie nie dotknął, ja sam nie dotykałem
choć może raz albo dwa razy z tęsknoty
Jestem ofiarą całopalną, spaloną doszczętnie
Tylko czerwone, zawstydzone uszy pozostały
po mnie jako jedyna odznaka, medal za odwagę
Śpiewam teraz postpunkowe pieśni jodłowane
byś, piękny włóczęgo, pozostał chwilę przy mnie
Od liceum nosiłem buty, które gniotły miękkości
Byłem jak trup spalony dla wszystkich
Nikt nie zna tego smaku dziwnego
rwą się w swojej wilgotności i gotowości
do spełniania się w tym lub innym na chwilę
Ja, syn mleczarza, rozwoziłem ser żółty i biały
z czerwoną obwódką po północnych wsiach
a stare kobiety uśmiechały się do mnie cicho
nie miały reszty, one były resztkami
Dla wszystkich byłem raczej sfumato
Moje krawędzie były miękkie i maślane
nikt nie mógł mnie uchwycić za ostry kontur
Tylko czerwone uszy do tarמושzenia pozostały
czerwone i drażniące w mlecznym pejzażu
sygnalizowały mnie z daleka, w nabiłowej mgłę
Z pewną łatwością akceptowałem mój brak siebie
brak szorstkiego zarostu z powodu jego lub jej
W czarnym podkoszulku rozwoziłem serki
homogenizowane, do smarowania się na plaży
Ani kobieta, ani mężczyzna
ani chodzący na rękach czy tańczący na zębie
nie oderwał mnie od wachania krajobrazu
o 4 rano, gdy już ciężarówka czekała na mnie
na moje czerwone uszy z małą zawartością tłuszczu
Dla wielu mogłem być nosicielem płodnych wirusów
lecz nie byłem ani dodatni, ani ujemny
Zbliżałem się do nich, lecz nigdy nie dotknąłem
mógłbym przez to coś stracić z mleczności
Przejeżdżałem poprzez ich zbiorowiska rano
Mogłem być dupą światowców, co za frajda
w zapasach błotnych zdobyłbym główne wyróżnienie
za każdorazowe drżenie przed stosunkiem ze strachu
Niepotrzebne mi były kwieciste badania ginekologiczne
Nie oceniałem ich, tylko z daleka spoglądałem
pozostawiając po sobie ślad czerwonych uszu
Cóż by mi przyszło, gdybym ich wszystkich posiadał
doznał okrzyków rozkoszy, zdziwienia sobą nagle?
Nikogo nie obsługuję, więc nie mam nikogo
Chciałem być takim wielkim kolektywem
dla tych, których nie wybrałem z powodu uszu
czerwieniących się ze wstydu bliskości
Popuszczanie fizjologii, popuszczanie słów
Więc dzięki temu mogę wyspiewać tę pieśń

wyznaczoną przez wieki tylko dla mnie
Moja negatywna melodia przy morzu

Pieśń siedemnasta. Uszy stają się mlecz- ne

W dniu swojej śmierci miałem dziewiętnaście lat
dwie plomby w zębach, jeden ubytek
Nastrojowy zachód słońca w mojej głowie
Była zima i wcześniej zachodziło słońce
Była zima, więc szybciej zachodziłem i ja
Wybuch gwiazdy, katastrofa astronomiczna
wylew w mózgu, wylew na ten brzeg tutaj
Zadano mi tylko jedno pytanie w przejściu
uśmiechnąłem się, znając odpowiedź
Anarchistyczne echo we mnie się odezwało
śpiewne spojrzenia we mnie, na mnie
Poślubiony z czarną oblubienicą, ulubienicą
patrzę na jej cichy rytm, leżąc tutaj, słuchając
Oto idę mleczny i zależny już teraz od niej
tylko moje białe uszy jeszcze tu pozostały
nie są już czerwone, usłyszały nowe rzeczy
Noc poślubna tylko dla mnie, z morską tonią
Połóż się przy mnie towarzyszu, głowę oprzyj
Patrzmy na naszą nieznaną piękność schowaną
przed światem tutaj skrytą, niepodglądaną
Chowa się ona przed nami, kusząc nas
swoim egzotycznym spojrzeniem niewinnej
Nie musisz degustować, dzisiaj jest szwedzki stół
kosztuj mnie z ciała bez ciała, ile chcesz
można wywalić ten pachnący wilgocią ręcznik
do wiecznego podcierania krocza
Leżę więc bez ręcznika na lśniącym piasku
Kto zna takie trudne pieśni?
Kto zna ich smak, gdy melodia jest wymagająca
od piejącego odpowiedniego, niemożliwego głosu?

Pieśń osiemnasta. Korytarzem i po- tem prosto

Korytarzem w lewo, potem w prawo
Lewy kąt w prawy róg wystający patrz
Potem trochę schowam się za kaloryferem
Potem trochę przy niesuficie zawisnę
na półtorej godziny albo na 40 minut

Głowa włóczęgi porysuje ściany brudem
Rozwalę rękę o ogrodzenie, przechodząc
boleśnie, serdecznie będzie zdruzgotana

Potem skręcisz w przecznicę bez świateł
zauważysz do niczego nic podobnego

Młodzieńca pozostawiam w spokoju
idę do punktów D i G prosto krętą drogą
one razem machają do mnie z daleka
chusteczkami higienicznymi z zapachem
Chusteczkami wilgotnymi z lanoliną

Korytarzem musisz przejść, trochę w dół
w górę, potem szargaj się na boki
aż odrapiesz resztki ubrania i siebie
Szerokie i wąskie naprzemianległe wejścia
trącanie się o pradawne konstrukcje

W lewo, w prawo, w lewo, w prawo
W górę, dół, w górę, dół, w górę, dół
Niespodziewana musztra moich kroków
Nie bój się, że zabłądzisz kochanie
brak oznaczeń ci pomoże, na pewno

Pieśń dziewiętnasta. Blu śpiewa dla dwuosobowej publiczności

Moje drogie plażowiczki, pozwólcie, proszę
że będę was zabawiał niczym przybłąda
ośniony zniecka waszą urodą i szykiem
Pachnące świętymi olejkami do opalania
leżycie tu razem, grając w dziwne scrabble
za pomocą słów, lecz już z ich spełnieniami
Obejmujecie fantazje, reakcje nieświadome
idee niesprawdzalne za pomocą grabek
swymi ramionami, obejmuje się razem
Będę was teraz przedrzeźniał i przezywał
Wasz publiczny autyzm jest uroczy, zaprawdę
a dialog dopiero zaczęty zaprasza mnie
Czy mogę dołączyć się do waszej gry w słówka?
Upijemy się znaczeniami każdej litery
jak chłodnym winem na plaży razem z butelki
Jesteście niczym morskie potwory
o ciekawej dla ewolucjonisty fizjologii dziwadeł
Wasze filozoficzne śpiewy uśpiły niejednego
Sen zachłannego podróżnika, niby to odkrywcy
który ze zdziwieniem roztrzaskiwał się o skały
otwarty brzeg z krzaczkami logicznymi w tle
malowanymi pośpiesznie na potrzeby scenografii
a potem nie mógł wykonywać już żadnej pracy
on tak by chciał być tylko filozofem, tylko
Wy jesteście jego dyskretnymi kusicielkami
przez wasze pirackie pieśni pachnące tytoniem
i morzem

Pieśń dwudziesta. Kobiety śpiewają razem

*pianissimo possibile et fortissimo possibile*³

Zaśpiewajmy razem pieśń dla włóczykija
najciszej jak potrafimy, najgłośniejszą jak można
Oznaczenia muzyczne w zapisie nutowym
pochodzą z języka trudnego do translacji
by prawidłowo wykonać utwór, musimy je znać
Nasze gęste słowa turlają się zdziwione ciężarem
od pierwszych brzmień, pierwotnych przedśłówek
Jesteśmy osobliwymi chórzystkami na czele
ubrane w białe kołnierze wszytkowiedzących
ambitne cele, zmęczone powieki przy nocnej lampce
Dotykając abstrakcyjnych pojęć palcami
musisz mieć co najmniej gumowe rękawiczki
Nasze ciała pozostawialiśmy w kącie przy wieszaku
na niepotrzebne lumpeksowe palta, wywłaszczane
My raczej za życia wbijałyśmy się mocno zębami
w wysokie półki skalne niedostępne dla wielu
za pomocą jakiegoś w miarę ostrego narzędzia
Byłyśmy kiedyś strażą graniczną języka
szerokich kieszeni, w których tak wiele się mieści
ale i wiele gubi się gdzieś na chodniku, w przejściu
powodując nasz szczerzy płacz, ubolewanie
Ubrane niczym poetki w szarobure mundury
dla doskonałego kamuflażu na co dzień
wychodziłyśmy nocną porą na zwiady w las
osobiście przybliżając się do słupów granicznych
Siadałyśmy wtedy przy nich i paliłyśmy papierosy
Patrzyłyśmy na daleki horyzont, czytałyśmy książki
gotowe do postawienia kroków zagranicznych
Tutaj na plaży obfitość znaczeń nas onieśmiela
z cierpliwością filatelisty zbieramy teraz resztki
zagubionych, płochych, zaprzepaszczonych słów
Leśne tropicielki z błyszczkiem na ustach
dla niepoznaki, że sytuacja była zawsze poważna

Pieśń dwudziesta pierwsza. Blu śpiewa do Ciuciubabki

Z oczami dokładnie zawiązanymi szalem
nie widząc nic, znając pośrednio reguły
kiedy kręcisz się wokół, a potem łapiesz
łapiesz w mroku niepewności cienie
po rzeczach i ich namacalne kształty
To jest ta, która w czerni migotała bytem
z harcerekim rumieńcem na twarzy

³*pianissimo possibile et fortissimo possibile* (wł.) — najciszej jak można i najgłośniejszą jak można. [przypis edytorski]

z misjonarskim, dobrym zgryzem zębów
Śpiewała pieśni Przechodzącej w mroku
Niech zabrzmia dźwięki zbyt głośne na noc
Ootakich wielkich rzeczach mówić unitarnie
Grzebać słabymi dłońmi umykające znaczenia
Czy ktoś bawi się w metafizyczną ciuciubabkę?
To jest taka odmiana tej gry dla starszaków
wywija się łapami na lewo, prawo chwytając
uciekające sylwety, co drażnią cię, wołają
Niewielu zostało wielbicieli tej ślepej gry
czmychnęli przed wieczorem, bo było późno
w sumie szybko robiło się chłodno i niewygodnie
mama wołała już na ciepły posiłek z daleka
więc nie warto było nawet zaczynać zabawy
Wszyscy zaczynają śnić swoje prywatne sny
Nikt nie chce wędrować nocnymi szlakami
Nikt nocą nie wędruje po tych pustych ulicach
Tu jest ciemno i niebezpiecznie i kostka brukowa
nie gładka
A ty sama śpiewasz pieśni ciuciubabki idącej prosto
przechodząc w mroku, śpiewając o nim słowa
można dostać po żebrach od przymglonych bytów
Znałaś ukryte gramatyki i ortografie nocy
niewielu takich zostało, co jeszcze pamiętają
Słodkie ich głosy z chorymi gardłami
z ciągle zainfekowanymi gardłami od wycia
śpiewają podniesione pieśni zaciemnione
O kusicielko metafizyki negatywistycznej
Wódź, wódź mnie na pokuszenie ramieniem
To jest ta, której nie było, a tym bardziej jest
Czy mogę znów obrócić ciebie wokół
byś jeszcze raz szukała, z niepewną miną?

Pieśń dwudziesta druga. Pieśń Ciuciubabki

Zaczynam dla ciebie pieśń ciuciubabki
przypominają mi się dawne reguły
Był chłód wychodzenia z domu
Był chłód zakładania płaszcza
gdy wszyscy śpią już w śpiochach
we flanelowych koszulach i pościeli
Nocą czarne ulice są niebezpieczne
Szłam najmroczniejszymi zaułkami
uparcie pod nocnymi latarniami
Czytałam książki z zakresu metafizyki
takie pieśni śpiewali dawni brodacze
śliniąc się nieprawdopodobnie przy tym
Ale dziewczyna ze zmarszczonym czołem
w naszej epoce elektryczności psuje wzrok
od latarni na dawno zapomnianych ulicach
zamiast zająć się doskonaleniem gotowania
nóżek kurczaków w sosie z kiwi i ciasteczek

To ja swoje oblicze wpisałam w nieznane
w to, czego nie ma, a tym bardziej jest, bo tęskni
Nosilałam w reklamówkach ze sklepu nocnego
resztki wieczornych oddechów, modlitw
z opaską na oczach szczelnie zawiązaną
Czasami, gdy nikt nie widział, podglądałam
by nie zderzyć się z innymi ciuciubabkami
W czarnej smudze chłodnej godziny podglądanie
Ludzie boją się bardzo ryb głębinowych
nieznanych z nazw, one zakopane są w mule
Niechętnie się demaskują, podając swoje imiona
odmieniając łacińskie ozdobne sentencje
Moim łuczywem była końcówka papierosa
która sygnalizowała światelkiem odblaskowym
moje ciągłe czuwanie do jutrzni, bez powodu
bez praktycznego argumentowania funkcji
tych godzin zgubionych, zaprzepaszczonych
Gdyby to jeszcze miało jakieś zastosowanie
w celu zbawienia np. insektów syberyjskich
Odkryć, że oddech w parę się zamienia w mroku
tylko po to, by było to zbędne i niepotrzebne
by te ślady rozplynęły się w niebywaniu
Jestem kobietą Nic, zupą Nic z mąki, z wody
Cieniem, który nosi w sobie resztki dawnego rysu
rysu czarnej księżniczki Kunegundy
która całe życie przemieszkała samorodnie
Drugie piętro w moskiewskim akademiku
ze wspólną toaletą dla niedostatecznych
Całe moje życie jak zakładka do książek
Przytulać się do szorstkiej logiki, prosić o czułość
Taka randka w ciemno z niezwykłościami
w moich zmęczonych, podrażnionych oczach
od łapania ostrości w ulicznym mroku
z opaską na oczach, ślepa jak niemowlę
Wszystkie pojęcia chowają się przed światłem
lekką się wycofują, bojąc się zwartej formy
Ćmy i nocne owady roztrzaskują swoje czoła
małe główki zderzone z wielką jasnością
która jest też największym zaćmieniem
największą ciemnością, ona ściga wszystkich
Szłam przez noc, zapalając papierosa od papierosa
wspominając swoich filozoficznych poprzedników
wplatając w wieczorne pieśni resztki ich wersów
przekazane przez tradycje słowa przekazywanego
jak od papierosa do papierosa, moje ciemne roraty
gdy noc nie ustępuje dniu, gdy się potykasz boleśnie
Czarne, płaskie pantofle nigdy nie rozgniotły
ślepych, delikatnych stworzeń w nieczytelności nocy
stworzenia nieświadome mojego przemarszu wypelzały
Patrzyłam wtedy na ich piękną ulotność i naprawiałam
im złamane nóżki, bandażując otwarte złamania żeber
Oto pieśń ciuciubabki, która przechadzała się
na nieznanych przez taksówkarzy z nazwy ulicach
Ręce badają byty o zmęczonej porze
jakże słodka noc, w której tak można pięknie błądzić

Pieśń dwudziesta trzecia. Ciuciubabka zdejmuje apaszkę z głowy

W godzinie śmierci mojej amen, w tym dniu
W godzinie drugiej przed zimnym świtaniem
gdy przechodziłam zmęczona nocą przez ulicę
w ciemności nie zauważyło mnie jadące auto
Nie paliła się latarnia elektryczna na tej ulicy
Pijany jeszcze jakimś spotkaniem młody pan
strzaskał się tam z moim cienistym ciałem
pozostawiając je nieśmiało pogruchotane
neon reklamowy Endless, w witrynie sklepu
Odchodzenie trwało w samotności parę minut
więc zdążyłam jeszcze ze spokojem spojrzeć
w życie z przekrzywionym uśmiechem spokoju
Przebite plecy i brzuch wszystko przepelniało się
płynami hamulcowymi, olejami, keczupem
modnym i wykorzystywanym w filmach grozy
niskobudżetowych, prześlicznie amatorskich
z pełnym zaangażowaniem w moje umieranie

Usłyszałam tylko śpiewne pozdrowienie
Miałam doświadczenie jako ciuciubabka 24 h
Znałam ten miły chłód, ciepło powitania
żegnania się o poranku, gdy na dzień idziesz spać
Krzyknęłam sobą, by być dobrze zrozumiana
Czułe spojrzenie przeniosło mnie tutaj na brzeg
tu jest moja noc, mój poranek, moja godzina
tu jest zakończenie mojej gry, gdy jaśnieją oblicza
wszystkiego, co miało jedynie śliski dotyk w sobie
W powietrzu dopełnia każde moje słabe słowo
usprawiedliwia braki, w ramach pracy domowej
którą ciągle sam sobie zadaje, odczuwając pełniej
zna doskonale te koronkowe rebusy w pionie
w poziomie rozwiązywane dla osiągnięcia błędu
Cieszy go uzupełnianie wszystkich pustaków we mnie
Cieszy się, że się tak bardzo starałam wpisywać
we właściwe pola dobre pojęcia, nocną porą
na kolanie powtórzone magicznie brzmiące zasady
W świetle staroświeckiej latarni kontemplowałam go
często z nieświadomością mojej krzyżówki z nim

Pieśń dwudziesta czwarta. Pieśń metafizyczna

to nie będzie pieśń miłosna, lecz pieśń
która nie powinna być wyśpiewana
bo nie ma takich głosów
bo nie ma już takiej ciszy
podpiwniczone okna z wilgotną głębią
schowane przed szeroką publicznością

zdradzają jej wytworne szaleństwo ukrycia
moje argumenty czystej negacji
niebył jest bardziej rumiany niż był
to, co się nie stało
moje zdrady ciche
moje wycofywanie się
nie w szereg, ale za szereg
moja bierność wobec układu planet
i promieniowania ultrafioletowego
unitarnie zebrać wielkie przestrzenie
tak większość ucieka między, całe masy
pomiąć mnóstwo, nie dotykając niebytu
jeszcze ta niemożliwość zrealizowania
dość przekonującej prezentacji, slajdów
grafów, szlaczków, obrazków humorystycznych
na ten nietemat
dlatego też wszyscy się na pewno znudzą
nie ukoronują cię, o wrajerko, o fajterko
nie musisz popisywać się i podpisywać
nie musisz łaścić się do odpowiednich osób
atrakcyjna wobec czerni rozpraszającej
wyblurowana rozkoszą i egzotycznym pączem
tańczę sama, nieoczekująca kogokolwiek

nie będzie owacji na stojąco ani laurów
nikt ci ich nie przyklei na ślinę do skroni
dawno zwietrzała ich zapach na szczęście
połamane liście laurowe wsypywane do zup

nieestetycznie jest wkładać głowę do splywu
obserwując, gdzie to wszystko ucieka
co z tym dalej
wsadź tam łeb głęboko
każdy taki ściek trafia w końcu do Morza
to jest moja nieekologiczna pociecha

Pieśń dwudziesta piąta. Blu prze- siada się do drugiej kobiety na ręcz- niku

Leżę sobie na kocu podziurawionym przez wszystko
Pijemy razem doskonale wino, podziwiając morze
Przytulam was, a wy całujecie mi uszy słuchającego
Moje nieciało leżało na jednej stronie wygodnie
Ciemna luna twojego mroku mocno mnie spala
lecz teraz przewrócę się na drugi bok, kochanie
opalając się od twojej przyjaciółki, mogę teraz
dzielić się z wami, a wy ze mną sobą, bez urazy

Wszyscy do wszystkich, więc możemy tu razem być
Leżymy tu razem na końcu świata, wszystko topi się
Siedzimy tu cierpliwie, oczekując rozwiązania nas

zaplątanych z czasem przedłużaczy elektrycznych
Czuwać, aż nadejdzie upragniona fala, zabierając nas
w odmęty odczuwania w niezwyklej głośności
Tu są nasze końcowe napisy, tytuły na koniec filmu
Scenariusz i reżyseria, możemy podziwiać producenta

Leżę sobie na kocu podziurawionym przez wszystko
razem z pięknymi kobietami na plaży, przytulając się
do braku ich ciał, których kształt określa tylko melodia

Pieśń dwudziesta szósta. Blu śpie- wa do kobiety z miłosiernym spoj- rzeniem

Kobieto, z drzewa miłosiernego uczyniona, módl się za mną
Ty, co za życia szukałaś sprawiedliwości, módl się za mną
Ty, co biegłaś spóźniona na wykłady, módl się za mną
Denerwująca się, że dziecko nie śpi, a ty masz tyle książek
do przeczytania jeszcze tej nocy, módl się za mną
Samotna z dzieckiem na stypendium jadąca, módl się za mną
Zasmucona wydatkami za miesiąc luty, módl się za mną
Pochylająca się ze zmęczenia do przodu, módl się za mną
Pisząca parę wersji książki o wybaczeniu, módl się za mną
i tkliwie się przy tym uśmiechająca, módl się za mną
Stawiająca miłosierdzie nad sprawiedliwością, módl się za mną
O litości śpiewająca w zwartych esejach, módl się za mną
Zapomnienie w twojej pudernicze koryguje niedoskonałości
żeby nie nienawidzić, aby wzgardy w kieszeniach nie nosić
Twoja elokwentna ślina to mikstura na zapominanie o tym
że sprawiedliwość musi karać z Zaciśnięciem, módl się za mną

Bo ty zawsze tylko

Kyrie eleison
Kyrie eleison
Kyrie eleison

Pieśń dwudziesta siódma. Kobieta o mi- łosiernym spojrzeniu śpiewa

Miłosierne spojrzenie przez okulary dalekovidza
nie ćwiczyłam go przy lustrze codziennie rano
byłam dzięki niemu bardziej ślepa od ociemniałych
Z racji tego kalectwa musiałam walczyć z detalami
z wykonywaniem obowiązków domowych
Miałam dwoje dzieci, które teraz mają problemy
z wyborem zakładu pogrzebowego w mieście
jasne głowy, ciepłe twarze dobrze odżywione

Wychowałam je samotnie, mój mąż mnie pozostawił
w supermarkecie przy produktach mocno przecenionych
i odszedł, nie chciał znać ich pierwotnej, wysokiej ceny
Ten rabat był tylko dla niego, wyprzedaż całkowita ze mnie
Pracowałam na uniwersytetach, piejąc rano niczym kur
ze zmęczoną cerą, lecz z miłosiernym spojrzeniem
Chciałam powiedzieć im o przebaczeniu spokojnym
o zapominaniu, o słodkiej chorobie Alzheimera
Szukałam pojęć w bibliotekach dla ociemniałych
Szukałam, aby każdy mógł się nasycić uspokojeniem
i nie miał tych nieprzyjemnych wzdęć u niemowląt
z powodu nerwowego polykania powietrza i płaczu
Wada wzroku spowodowana łagodnym spojrzeniem
wzbudzała niezadowolenie wielu okulistów z praktyką
Czy ślepa kobieta może być sprawiedliwa?
Czy kobieta gotująca łagodne sosy może być sprawiedliwa?
Czy niechciana może być sprawiedliwa?
Przez przymknięte oczy nie widać bolesnych detali
tych ostrych odpryśnięć z kryształowych wazonów
one były kiedyś honorowymi nagrodami z okazji udziału
w jakiejś letniej wojnie połączonej z koszeniem
bardziej wystających ciał, dłoni i rozumów z tłumu
Te zmiecione resztki pod dywan z zagiętym rogiem
jak w pamiętniczku z twardą oprawą albumową
z dopiskiem na zgiętym rogu ku pamięci i ku przypominaniu
gdzie przeprowadzić tę niechcianą granicę wybaczenia
kredą narysować ją za pomocą drżącej ręki
Ja widzę tylko detale kulące się w miłosierną całość
Choć są rzeczy, które odrzucam od jej obłego kształtu
te drobiazgi bowiem w swej jaskrawości przeczą jej

Miażdżycowe zapomnienie siebie w funkcjach
Wzrok oparł się więc miękko na niedowidzeniu
gdzie wszystko zaczyna być całością, niepomijającą

Delikatne macanie pod spódnicami świata
Uchylając je

Pieśń dwudziesta ósma. Wada wzroku się powiększa

Wada wzroku się nareszcie powiększyła
Jestem teraz bardzo niewidoma, a tym więcej widzę
Niepotrzebne są mi więc grube okulary do czytania
soczewki, lupy zegarmistrzowskie wszczepiane
Problemy z sercem miłosiernym pod bluzką
z sercem, od którego odchodziły złote promienie
luny kolorowe sugerujące mój wewnętrzny blask
Już dawno było widać ciche nieprawidłowości
Czy to jeden z tych złotych, ostrych promyków
przez przypadek wbił się w drugą stronę tak
że malowane kropelki krwi sączyły się skrycie
pod koronkową bluzką kości i ścięgien kolorowych

Podczas rozmowy z dziećmi przy kawie zbożowej
serce malowane przetarty dźwięk wydało
Jęknęłam, a pauza wcisnęła się w żelazną rytmikę
słaby wzrok osłabł jeszcze bardziej w tej chwili
wśród krzyków zdumienia dzieci odchodziłam
ich płacz i zdezorientowanie sytuacją łaskotały jeszcze
Promyki poślacane mojego słabego serca błyszcząły
ściągane za pomocą Magnesu z plusem i minusem
Podniosłam swoje oczy z miłosierną wadą wzroku
a wtedy zostałam porwana z wielkim zdecydowaniem
na tutejszą plażę, łagodnością swego klimatu ujmującą
Teraz leżę na ręczniku o nieostrych krawędziach
w błyszczącym brokacie siedzimy tu razem, odpoczywając
razem gramy w scrabble, czekając, aż litery roztopi fala
która mieni się niezwykle barwami z daleka
wszystkie odcienie miłosierdzia w nieskończonej ilości
Tu słowa nareszcie wypełniają się potencjalnościami
ich krawędzie ciągle są przebrzmiałe z nadmiaru znaczeń
na ten nasz brzeg leżących spokojnie i zapiaszczonych
Tutaj jest sens w słodkim bezsensie gry popołudniowej

Pieśń dwudziesta dziewiąta. Blu przechodzi do punktu F

pieśń antyarchitektoniczna

Na czarnej plaży nie ma już żadnych budowli
ani z piasku, ani z kamienia na brzegu
Nic już nie musi być konstruowane, opierane
Nie ma żadnych oparć ani sił ciężenia
Nic nie musisz już wykreślać na kalce
Nie potrzebujesz różnicować grubości linii
widzialnych i cieńszych, prawie niewidzialnych
albo nieistniejących przerywaną linią
Nie znajdziesz tu żadnych drogich przyborników

No spróbuj zrobić makietę mojego niekroczenia
No spróbuj zrobić makietę mojego odchodzenia
Przygotuj planszę, gdzie narysujesz moją niedrogę
Niech będzie perfekcyjnie wykonana na tekturze
Niech nic już nie będzie na pachnącym papierze
Jeśli pozostanie pusta, będzie zaprawdę pełna
Ulep to swoimi higienicznymi łapami, z piachu i błota
bez projektu, bez niczego, na golasa, z brudzeniem się
Taka niezwykła jest droga od punktu C i D do F

Powinna być zrealizowana w ramach konkursu
pająków zaangażowanych z okolicy do happeningu
one robią to ze śliny i włókien, gdy nikt nie widzi
To linie słów niewypowiedzianych, rozpiętych
pomiędzy w miarę stałymi, czarnymi gałęziami
Po takim moście przejdę, nie raniąc się, do ciebie
mój kolejny ochotniku, mój dawco opowieści
Skopane resztki kształtów przesuwa dalej wiatr

Foremka po moim kształcie pozostawia ślad
powielony wielokrotnie w celu osiągnięcia rytmu

Pieśń trzydziesta. Blu spotyka czło- wieka o trzydziestu dłoniach

Czy jeszcze możliwy jest taki stwór niezwykle
który ma trzydzieści dłoni na co dzień?
Zgadnijmy więc, kto to, wyglądający jak Rozgałęzione
trzydzieści dłoni i naturalne spojrzenie
To jest taki stwór, okaz morza przetrzymywany tutaj
niczym ryba w akwarium, można mu się przyjrzeć
przed jego powrotem do morza, pooglądać trochę
Niezwykłe ubarwienie skóry i mnogość zakończeń
Ma tyle dłoni głaszczących, karmiących potomstwo
czuły ojciec, bez zacięć maszynką przy goleniu
z jogurtami biegnie do kasy, by zdążyć do teatryku
na spektakl dwudziestego pierwszego dziecka
On nigdy nie zapomniał, choć to nieważna sztuka
syn gra ostatniego w tłumie, ale ma wypieki na twarzy
ma tremę i tylko sprawdza, czy ojciec wieloręki jest
Usłyszał, że dwudziesta druga córka płacze
za marynarzem, siedział z nią w nocy, słuchając jej
Karmił swą owłosioną pierś najmniejsze bliźnięta
na przemian z ich natychmiastowym przewijaniem
Je wszystkie głaszczki po wygłaskanych już głowach
przynosi z pracy paczki okolicznościowe dla nich
Dzieląc zawsze sprawiedliwie, za pomocą dłoni
za pomocą żyłastych trzydziestu dłoni
Wielkie, kolorowe szczęśliwe wstęgi wokół niego
Wszystkie dzieci doskonale znają każdą z tych rąk
ich linie papilarne i prawie niezauważalne detale
robią sobie konkursy, teraz ty znajdź różnice
między dwudziestą pierwszą a dwunastą ręką ojca
Czy można tak licznie, tak sprawiedliwie kochać
wszystko jednocześnie i dostrzegać każdy smutek?
Wyławiać z ich spojrzeń, łagodzić każdy ból
nigdy nie załamując ze zmęczenia licznych ramion

*Pieśń trzydziesta pierwsza. Człowiek z trzydziestą pierwszą dłonią śpiewa *periplus*⁴*

Będę śpiewał *periplus* dla ciebie, pieśń dziwnej mapy
dlatego, że zawsze trzymałem się widocznego brzegu
Nie odważyłem się wplwać na otwarte przestrzenie
zawsze obserwowałem brzeg dla bezpieczeństwa
łękliwie nawigując według znanych mi punktów
Zbudowałem wiele portów wokół mojego wybrzeża
cały czas pływałem kraulem pomiędzy miastami
Z czasem łatwiej mi było przemierzać te odcinki
przybywało mi coraz więcej ramion do żeglugi
W każdym z tych portów moje rybie potomstwo
Kochałem je tak mocno, tak chciałem im pomagać
że ciało samoistnie wypuszczało nowe ramiona
Stałem się więc drzewem z wieloma zakończeniami
Moja królowa-matka-pszczoła pisała pieśni dla dzieci
ja wypływałem, spotykając każde z moich Licznych
Oczekiwano mnie z radością i niecierpliwością
Znałem każdy ich grymas, każde załamanie głosu
każdą pliskę skóry i sposoby wielu zachowań
Analizując swoje błędy wychowawcze przy herbacie
opowiadałem im zamorskie opowieści wieczorami
Do mojego łóżka przed nocą schodził się tłum
Chcą tylko przy mnie być czuć mój morski zapach
od ciągłego pływania kraulem za pomocą tyłu ramion
Z daleka co dzień wszystkie widziały moją banderę
wtulały się w moją zniszczoną solą i słońcem koszulę
tropiły każdy jej wątek, lepiej mnie zapamiętując
Kładłem je spać, przytulałem do siebie, słuchając ich
rytmicznych oddechów wpływających już w noc
by jutro z piskiem radości przywitać kolejny dzień
na pływalni

Pieśń trzydziesta druga. Trzydzieści dwie dłonie do potęgi n

Naturalną konsekwencją liczego rozgałęzienia
był nowotwór mojego zdeformowanego ciała
Rozrastał się on wraz z moimi kończynami
pod skórą zamieszkał i był nielegalny
Piszczałem wewnętrznie z przeciągłego bólu
ciągle zatykając sobie licznymi rękami usta
Twarz wysuszała się z niepokoju

⁴*periplus* — ze starogreckiego: „opłynięcie dookoła”, rodzaj pieśni nawigacyjnej dla statków, które pływały przy brzegach w starożytnej Grecji i Rzymie. [przypis autorski]

a w dłoniach pierwszy raz poczułem drżenie
Wielkie dziedzictwo moje pozostanie same
dorosłe dzieci będą karmić młodsze filedami
Otwarte buźki ze zdziwienia, że odchodzę
Zapamiętałem ich pożegnanie z refrenem
każde z nich było długą, samodzielną zwrotką
rytmiczne zderzanie się
codziennie z ich kamienistymi brzegami
Kolejna dawka morfiny na uśmierzenie bólu
serce stęknęło w skurczu podwodnym
znużone zmęczeniem tego opierania się jeszcze
Wszystkie moje dłonie cicho opadły na pościel
spokojnie na dno morza opadałem, czując chłód
Zostałem złowiony słowami Obcokrajowca
liczne ramiona wplątały się na szczęście
w najpiękniejszą z sieci utkanej z pytań do mnie
Zostałem wyrzucony tutaj na czarną plażę
Teraz gałęzie z każdą pieśnią mnożą się
coraz liczniej, coraz liczniej zajmują miejsca
obrastają mnie jak porosty niezwykle płodne
Jest to znak braterstwa z tym, co ma najwięcej
ramion, a każde możliwe zakończenie je zna
Nasyć się więc nieskończonością na brzegach
choć zawsze śpiewałem *periplusy*⁵ blisko lądu

W tej mnogości zachowam ostrość wszystkiego
każdego detalu obrzędowego przy nawigowaniu
na nieznane lądy

Pieśń trzydziesta trzecia. Do następnego przejścia

Prześlizgnę się na brokacie piasku przeciągle
za pomocą jednego, mocno rozkraczonego
gestu tanecznego z akompaniamentem słów
dotrzeć do następnego chętnego z publiczności
wybranego, oderwanego od czynności ciała

Na palcu średnim mojej lewej stopy tańczyłem
Dawne wykonanie pozy łyżwiarki chińskiej
która wygnie się tak mocno, boleśnie dla was
chce być taka piękna i najwyżej oceniona
przez komisję, która nie lubi Chińczyków

Dawne konkursy odbijają się we wspomnieniu
lecz teraz mój najdrobniejszy ruch powieki
jest doceniony u napełnionych wszystkim
Mój taniec jest więc wolny od choreografii
Chybotliwe echo naśmiewa się ze wzorników

Płynę teraz na tafli wszystkiego najlepszego
Jestem wśród finalistów mistrzostw świata

⁵*periplus* (gr.) — rękopis wyliczający porty i charakterystyczne punkty na wybrzeżu. [przypis edytorski]

Paraolimpiady dla nie do końca sprawnych
gdzie wszyscy dostaną swoje złote medale
za niedokładne wykonanie figur na lodzie

Pieśń trzydziesta czwarta. Blu sportyka czarną Bambole⁶

Czy przy tobie jeszcze można coś skomleć?
Ty jesteś taką bambolą, z różnymi funkcjami
możesz mówić mama, możesz nawet sikać
Słodki wyraz twarzy, nadzwyczaj słodki
Gdybym był gwiazdą muzyki rozrywkowej
śpiewał co roku na festiwalu San Remo
gdzie podstarzali łysiejący, gdzie młode kicie
to bym wzruszał się infantylnie nad dołą lalki
made in Rwanda or Republic of China
Jak słodko można chrzanić i wzruszać się
Małe, czarne bambole z Afryki transportowane
Czyż moje wzruszenie nie jest śmieszne
jest kłamliwe, bo wymówione na głos?
Śpiewanie na głosy, teraz już tak potrafię
Czy tylko lzy wylewać do kwiatów ogrodowych
nad dołą światów trzecich i czwartych, i piątych
Popatrzmy na zdjęcia małych, głodnych ust
czarnych, małych gardeł ze strunami
na których grana jest bardzo dziwna melodia
Jakże straszliwe są te pęczki warzyw
te cenne darowizny, wypieprzone na boki
z nadmiaru, zbyt niskiej ceny rynkowej
Nie opłaca się ich przechowywać dłużej
w drewnianych skrzyniach płynących
Język jest bezużyteczny i pachnie tandetą
zakwiecone wersje opisujące czarną skórę
Ładne litery z motywami etnicznymi
informują, że jest to wersja second skin
Nawet jak się histerycznie bronisz chirurgią
staje mi wszystko w gardle i krztuszę się
i duszę, i wypluwam, i znów dławię się
ciemniejszą wersją kaszki manny na mleku

Chodź do mnie, moja mała dziewczynko
bawisz się teraz wiaderkiem na plaży
budując nieznanne rzeźby minimalistyczne
Nie będę trzaskać twoim plastikowym ciałem
w kaloryfer, sprawdzając, czy jesteś odporna
jaki dźwięk dasz przy tym do akompaniamentu
Nie będę białym kolonizatorem gwałcącym czerń
Nie będę ci obgryzać paznokci nerwowo
ani też czesać twoich włosów w ciągłe dekoracje
Nie posadzę cię obok mnie, byś mi towarzyszyła
lecz ja przysiadę się do ciebie, ja będę twoją kukłą

⁶bambola — z włoskiego: lalka, kukła do zabawy. [przypis autorski]

dla ciebie choć przez chwilę, kukłą drugiego sortu
zakopaną tylko dla twojej zabawy w piachu
bym to Ja śmiesznie i litościwie wyglądał

Pieśń trzydziesta piąta. Bambola z funkcją śpiewania

Mam taką funkcję w sobie, mogę śpiewać
Funkcja niezwykle pożądana wśród was
kolekcjonerów pamiątek z dziwnych miejsc
Czarne wydłużone rzeźby z pseudohebanu
Udawanie materiałów, udawanie wzruszenia
z udawania ciebie i mnie, wiekuiste podróby
Jestem wieczną sierotą pozostawianą w przejściach
Czy ktoś mnie przygarnie ze względu na wygląd?
Mieszkałam w Kinoni, rodzice zginęli w walkach
Nikt nie znał ich z imienia, z nazwisk źle napisanych
Nikt mnie nie znał, leżałam jak porzucona zabawka
która pociesza wokół wszystkich swymi zdrobieniami
bez tkanych białych kwiatków na bluzce
w ułożonych pęczkach, w pęczkach smażonych
bez żadnych wstążek na sukience, trzeba oszczędnie
Przy ulicy Pamiątkowej jest taki smutny plac zabaw
porozrzucane są tam deszczowe mioty dżdżownic
tak boleśnie czują wszystko w porach suchych
braki opiekunów do przytułen, choć chwilowych
a ja żywiłam się zgniłymi bananami
więc nimi pachniałam doszczętnie
Mój głód był największy na świecie
Byłam głodna wszelkich bananowych eliksirów
radości i zapachów szczęścia, i najedzenia
Cała lepiłam się od słodkości porzucenia
od odwróconych spojrzeń w inne strony
dlatego przyczepiałam się do wielkich drzew
gdzie czułam się bezpieczna, gdzie duża mama
przyjaźnie częstowała mnie tłustym cieniem
zawsze nachylając się do mnie gościnnie

Pieśń trzydziesta szósta. Bambola traci swe funkcje

Czarna, cicha, bezkrwawa rewolucja
wyzwolenie z wiekuistego głodu
Dzień, gdy deszcz dźwięcznie bębnił
w suchą skórę ziemi, zmuszając ją do rytmu
Przewożono mnie ciężarówką z innymi dziećmi
do innego miejsca, do sierocińca w gęstych lasach
Wypadłam z ciężarówki, boleśnie upadłam

na zadżunglony dywan mchów i porostów
Nikt nie usłyszał mego słabego głosu w tle
Musiałbyś bardzo podgłośnić, by usłyszeć
Zaczęłam płakać, bo wiedziałam wszystko
że to będzie ostatnie porzucenie, byle gdzie
Deszcz płukał moje włosy, moją sukienkę
ja skuliłam się w kulkę i schowałam się
pod dużym, prawie opiekuńczym liściem
Leżałam jak szyszka, co nieoczekiwanie spadła
pachnąca z wolna zapachem ziemi i rozkładu
Wilgoć lasu była wielka, tajemnicza, zachłanna
Wiedziałam, że nikt już nie znajdzie mnie w dżungli
Byłam wielkim głodomorem, skurczonym z lęku
w zieleni najpiękniejszej, mruczałam wtedy
najsmutniejszą piosenkę świata
Nikt nie słyszał, to nareszcie mogłam śpiewać
w uśpieniu odchodziłam, w zapomnieniu
zapomnieniu wszystkiego przez wszystkich
Deszcz rozmył wielki liść, pod którym byłam
skryta byłam całe życie, skrywana po kątach
przez prawie osiem lat, dwa dni kamuflażu
mój sen rozpuścił się w wodzie i soli

Nastało to, poczułam w sobie wielkie znalezienie
ktoś czekał cały czas na ten moment znalezienia
już nie jako Bambolę, ale by kochać mnie bez skór
zaspokoić mój nieprzenikniony w czerni głód
Zostałam wtedy tak mocno wtulona w Wielkie Czucie
obdarowana wielkimi skarbami i słodyczami
Byłam odnaleziona po ukrytej we mnie informacji
do kogo należę, z adresem, że ktoś czeka, gdy zginę
Zwracaj mnie właśnie tam, gdzie jestem teraz
Moje wielkie dosycenie spełnia się bez przerwy
bez przerwy na funkcję, na tę kanapkę z kielbasą

Pieśń trzydziesta siódma. Pieśń rzeź- biarska

Dalsze przechodzenie, poruszanie się za pomocą wiatru
Rzeźbiony jestem podczas moich mistycznych spacerów
Pod skórą rzeźbią mnie słowa głęboko, boleśnie niekiedy
Rytmiczne strupy po nich na śliskim ciele podróżnika
W powietrzu rysują się słowa właściwe
odrzucając niepotrzebne kawałki moich tkanek
Materiał odcinany odsłania właściwy kształt głęboki
Drażą mnie pewne brzmienia prawie muzyczne wokół
bardzo ostre, łagodne zarazem uderzenia dłuta w cielesność
Ostatnie poprawki, szlifowanie do gładkiej chropowatości
Tutaj znaczenia są bardzo wnikliwe i docierają celnie, oj

Przechodzę przez ich delikatne luskanie i pieszczoty
zabierają coraz więcej zbytku z mojego nieciała
Wielkie szczotki w myjni samochodowej przenikliwie

wycinają resztki styropianu cichego, ciepłego, izolacyjnego
Strzepuję się z niego, z jego resztek, strzepuję się z siebie
Idąc po brokatowym piasku, nie mając głowy na karku
w murzyńskim tańcu zbliżam się do następnego przystanku
Rytmiczne uderzenia we mnie, ślady słów mnie biczą
dla pięknego niewyglądu, dla nieistotnego nastroju sytuacji
To one jeszcze mnie określają, trzeba jeszcze zamieść resztki
Sam jestem teraz zaskoczony swoim prawidłowym wyobrażeniem
Śpiewam pieśń rzeźbiarską, rozkruszając się w brokat dekoracyjny
bliski morskiemu oddechowi, bez wygimnastykowania się w pocie

molto allegro

Pomału gubię swoje nogi i ręce
O rzeźb mnie, rzeźb, słowo wiekuiste
Pakuj mnie w czarne foliowe worki
te rozproszone tłuszcze po mnie
Niech całkiem nowy stanę przed tobą
wszystko zgodnie z naturą materiału
słuchając jej technologicznego szeptu
Nic nie będzie przeciwko mnie
pogłębi mnie bardziej do środka
za pomocą nowej wymowy

Pieśń trzydziesta ósma. Blu spotyka Ricarda

Na polaroidzie z 1982 roku stałeś mniej więcej
w takiej samej pozie, mrużąc oczy tak jak teraz
w wypłowiałych resztkach traw, jasnych
w pognicionym podkoszulku z szarym napisem
Teraz znów tak stoisz w białych nietrampkach
patrzysz zmęczonym wzrokiem w stronę wody
Schodzi ci po raz ostatni skóra, od opalania się

Na nieudanym zdjęciu typu polaroid z 1982 roku
mrużąc ze zmęczenia oczy, w podobnej pozie stoi
wysoki żebrowany, w ciemniejszej wersji językowej
Smutne oczy patrzą na zamorskie krainy, za
Wygniecione, ciemne ciało wydzierane przez słońce
Ręce jakieś takie niepotrzebne, kieszeni brak
w podkoszulku z mocno wypranym napisem

Na plaży stoi postać jak na polaroidzie z 82 roku
Czarnuch ukochany w wypłowiałych kolorach odbitki
zdjęcie bardzo nietrwałe, rozsypujące się w dłoniach
Stoi jak patyk wbity w piasek, jako mój ostatni punkt
Z daleka dostrzegam jego rysy twarzy, to mój brat
który raczej nie bywał na zdjęciach, bo uciekał
Stoi w podartej koszuli z napisem Paradise Tours

Przewrażliwiony bardzo
Przebarwiony bardzo

Podatny na farbowanie
od wszystkich materiałów

Pieśń trzydziesta dziewiąta. Blu śpie- wa do brata

Powoli zajeżdżam do zajezdni na końcu świata
Ostatni pasażer na gapę wsiada na końcówki
w łagodnym przyzwoleniu mroku i światła
Widzę jego odbicie w szybie przybrudzonej
podobny jest trochę do mnie, mruży oczy z dala
bojąc się ślepoty od mocnych uderzeń z boku
czarnego słońca prosto w twarz, bez przygotowania
prosto na rozdziawione twarze, bez przygotowania
Jesteśmy razem z tajemnego zakonu braci zgubionych
Mamy habity uszyte trochę ze smutnych spojrzeń
z klauzurą wiekiustego śpiewania i milczenia
Na naszych biodrach sznur przewiązany luźno
by czuć, że jeszcze istniejemy, by mieć dowód
wszystko wskazuje na to, że już nie jesteśmy
Mój zszywany ściąganiem amatorskim brat-brak-wrak
na plaży z rękami pokłutymi w różne wzory
Teraz możemy się z radością porównywać
nasze podobieństwo odkryć dopiero tutaj
ten sam sposób seplenienia, z dużą ilością śliny
cicho, niewyraźnie, nerwowo zadając sobie rebusy
nie w formie haiku czy też zdania z myślnikami
ale formie mnogiej, barokowo zaprzepaszczonej
z dużą liczbą detali i zbędnych szczegółów
które płodzą się bez ustanku, po kilkanaście miotów
na minutę z każdego słowa, z każdego brzmienia
nasza rozrzutność słów, dźwięków, obrazów
których nie ma gdzie przechowywać z nadmiaru
Jak my się mamy zmieścić z tym wszystkim
Czy jest jakieś rozwiązanie naszego problemu?
Czy jest jakiś funkcjonalny system meblowy
do przechowywania tych bytów niepraktycznych?
Nasza reguła została spisana wiele wieków temu
reguła opierała się na specyficznym mrużeniu się
Miło cię tu widzieć, umorusany w brokacie bracie

Pieśń czterdziesta. Rebus II

Mógłbym się nie dzielić z nikim ułomkami w koszach
swoimi utopiami utopionymi na dnie wanny, bez korka
Mógłbym się schować przed innymi w roli scenografa
skrywając swoje ludowe misje, sugestie tła jedynie
Lecz ty, Rolando, ze złamaniem otwartym swojego bycia
przyszedłeś we śnie moim, wkradłeś się na paluszkach
innych nie budząc w środku nocy, nie przeszkadzając

Przyszedłeś z rebusem w kieszeni w piżamie dla dziecka
Czemu obdarowujesz mnie takim dziwnym darem?
I nie rozplynąłeś się na moją milicyjną komendę?
Lecz stałeś, pozując jak na zdjęciu polaroidowym z 82 roku
gapiąc się na mnie z błagalnym wyrazem twarzy
Twoja przenajświętsza wrażliwość właściwa tylko tobie
Opowiedz, jak to się stało, że leżałeś taki umierający i pokłuty
w miejskim szalecie zarzyganym przez anorektyczki
Matka nie dostarczyła ci odpowiedniej ilości witamin?
Twoja dieta za uboga była w warzywa, w owoce?
Po co przychodzisz do mnie z takim głupim wyrazem oczu?
Więc stałem się prawie cyską ratowniczką z patrolu
słoneczną ratowniczką wyciągającą twego trupa na brzeg
bez szansy na jakąkolwiek reanimację, zmartwychwstanie
przyglądając się tobie uważnie, drobiazgowo cię opisując
Chciałeś mi coś przekazać, jakiś rebus nierozwiązywalny
Mówiłeś do mnie w niezrozumiałym mi z brzmienia języku
Stałeś we śnie, szeptałeś z trudem tak, jakbyś dopiero się uczył
wypowiadać prawidłowo zdania, wyrazy, dziwne słowa
To było jak ciche pojękiwanie niemowy z trudem fałszu
Szeptanie słów, które były zamazane korektorem i wydrapane
nożem introligatorskim, zdarte z warstwy rozumienia ich
Resztki zostały zamazane markerem Universal Permanent
jednak coś tak mocno tkwiło pod tą warstwą skrytą
chowało się pod czarną folią malarską, zachęcając
by wymacać kształt i radośnie krzyknąć, aha
W twojej mowie nowe są brzmienia słów
Jak być jeszcze zrozumiałym
nie umiesz powiedzieć
to jest twoja pokuta
brak słowa

Wszystkie znaczenia tkwią pod absolutnie szczelnym kamuflażem
ze słomy, z kamieni, ze szmat maskujących głębokość pułapek
Musiałem tę pieśń wyśpiewać za ciebie, udając twój ton głosu
Musiałem wnikać w nieczytelne warstwy, w resztki pozostające
Gdyby się tak nie stało, musiałbyś czekać w zakładzie utylizacji
odpadów higienicznych dla niewystarczających, w oczyszczalni
Niech więc zabrzmie wreszcie twoje śpiewanie pełnym głosem
tańcz przy tym z radości, wykonując przy okazji Nieboskłony
wymachuj dziurawymi rękami jak białymi flagami na znak
twojego oficjalnego poddania się

Pieśń czterdziesta pierwsza. Ostatnia chwila Czyścica Ricarda

Ricardo śpiewa wreszcie

Otwierasz mi usta bardzo szeroko do badania
do dentystrycznego, laryngologicznego dźwięku
tak, aż moja żuchwa swobodnie odfruwa na bok
Śpiewam nie za pomocą słów, ani też jakiejś składni

swoim ulotnym niebyciem mruczę cicho
resztką obecności jeszcze pomrukuje z ciepła

Nie będę śpiewał o moim przewrażliwionym bycie
Nie będę śpiewał o moim tłustym ojcu Heliosie
Nie będę śpiewał o mojej matce porwanej przez morze
Nie będę śpiewał o polykaniu kwaśnych winogron
Nie będę śpiewał o mojej śmierci
Nie będę śpiewał o niegodziwości wspaniałych narkotyków
Nie będę śpiewał o moralizowaniu i niemoralizowaniu
Nie będę śpiewał o jasno i sterylnie wyznaczonych szlakach
Nie będę śpiewał o moim błędzeniu i niebłędzeniu
Nie będę śpiewał o ostrych kamieniach w mojej stopie
Nie będę śpiewał o smutnych spojrzeniach
Nie będę śpiewał o nadmiarze śliny w słowach
Nie będę śpiewał o tobie siostrze moja, bracie mój
Nie będę śpiewał już o niczym, wszystko zostało mi darowane
za jedno słowo
Nie jest ani miłosierdziem, ani przebaczeniem
lecz czymś zakochanym w tobie tak, że zapomina
że jesteś zafajdany resztkami po wczorajszym obiedzie
że masz resztki farby pod paznokciami i ją ciągle wyjadasz
badając, jaki smak ma zdrapywanie do białości, do czystości
Nie umiesz zawołać, zabrakło ci słów, których nadużywałeś
Pozostały ci tylko puste uderzenia w blachę w rytmie zdań
może by się ktoś domyślił, że jest to rodzaj alfabetu Morse'a
lecz bez znaczeń, bez znaczenia dźwięki te były
Wybacza ci wszystko, przyciąga cię do siebie
za kręgosłup ze skłonnościami do skoliozy

Pieśń czterdziesta druga. Blu śpiewa o śmierci Ricarda

Nie jest łatwo nosić brzemień zachrypniętego głosu
Czy mam stanąć tak jak ty, domalować sobie twoje rysy
bardziej przekonująco zagrać twoją rolę ducha?
Niech więc będę twoim głośnikiem, twoją tubą głuchą
będę tłumaczem twojego milczenia, tak jak kiedyś
Teraz będę cię tłumaczyć, jeśli pozwolisz jeszcze raz
Byłeś wечно rozmazywany przez swojego ojca
który jednym ruchem przekreślił ciebie, twój łupież
przydługie ręce, chude nogi, zmrużone oczy
Nikomusię nie chciało rozczytywać niechlujnych słów
znaczenia ich ulegały destrukcji, coraz większej korozji
język stawał się dla ciebie coraz bardziej bezużyteczny
W końcu zamilkłeś, postanowiłeś to sobie na zawsze
Twój głos stawał się coraz smutniejszy i gorzki niewybaczalnie
Coraz więcej byłeś podziurawiony przez ostrza strzykawek
ten właśnie las piniowy sprawił, że stałeś się durszlakiem
dlatego wszystko przepływało, nie czując żadnych oporów
W miejskim szalecie leżałeś i umierałeś, dosyć to zabawne
na pewno melodramatyczne, sentymentalne tak zdychać
za ostatnie pieniądze ukradzione z torebki

uszytej z węzowej skóry
Widziałeś kolorowe ściany, przenikałeś przez nie
dzięki dziurawej chemii, przenikałeś przez meblościanki
Byłeś tą nieważną literą alfabetu, tą ostatnią, tą zbędną
dla porządku słów, dla języka, konstrukcji ze sklejki
Leżałeś, opalając się w pełnym lśnieniu lampki łazienkowej
opierając swoją przyciężką głowę na śmierzącym sraczu
Dworcowałeś przez wiele tygodni, więc cuchnąłeś
swoją obsikaną fizjologią, śliną ściekającą z ust jak jad
Byłeś taki zmęczony paradą wenecką tych głosów
we śnie twoje serce, niepewne kolejnych uderzeń
przestało ci wreszcie służyć cicho w środku, zmarło
Opadłeś upozowany na posadzkę, kierując swe oczy
na sztuczne oświetlenie, ono zdawało się gasnąć
Posadzka, na której leżałeś, była mozaiką szczególną
przedstawiającą historię zbawienia w wersji light
w wersji dla korzystających z miejskiej łazienki
Postacie wszystkie szczerzą białe, amerykańskie zęby
Ich kolor komponuje się z kolorem umywalek
gdzie szatan to uśmiechnięty kolega z klasy
z nosa wyjada dziwne rzeczy, poci się ze strachu
swąd jego lęku przed nauczycielem czuć wszędzie
Chrystus to gwiazda kina popularnego we Włoszech
na którego polują lafiryndy i rzesze dziennikarzy
chcą zrobić sobie zdjęcie z nim w tle, z autografem
mieć kolejne, niezbite świadectwo jego istnienia
zbądane przez chemików ustalających daty powstania
pocieszyć wszystkich ateistów, że to fałszerstwo
kolejny zuchwały triumf nauki nad wierzeniami
Murzynów, dzieci, starców drżących, sikających w ławkach
oświetlając sztucznym oświetleniem nieprzenikniony mrok
za pomocą wszelkich nam dostępnych zdobyczy techniki
Pozostaną im tylko te białe zęby szczerzące się
z hasłem dbaj o swój promienny uśmiech pośmiertny
Taka mozaika popularnonaukowa w miejskim szalecie
na którą nie mogłeś już patrzeć, na niej umierałeś

Poczułeś wtedy ryk trzeźwego chłodu, wymagania
Usłyszałeś, że jesteś niedostateczny z plusem
złowiony za pomocą niedurszlaka
został ci włożony do niekieszeni rebus
rebus do wypowiedzenia
Ty sam nie mogłeś wypowiedzieć jego rozwiązania
nie miałeś tego daru języka, za karę i bezszelestność
Mogła to tylko twoja siostra, skryta w milczeniu
Musiałeś ją prosić w sposób niezrozumiały o pomoc
Echo po ciele jeszcze raz odbiło się w sennej rzeczywistości
tak stałeś w przepoconym podkoszulku, ucząc się mówić
od początku, krztusząc się, deformując wszystko śmiesznie
wymówić słowo między znaczeniami, literować je
to słowo jest dmuchanym kołem z PCV
kołem ratunkowym, rzuconym, wypychającym cię
Tylko jedno słowo, które nie istnieje z powodu wad
wymowy, seplenienia wszystkich języków, dialektów
Analiza zbawicielska każdej sekundy twojego życia
twój każdy spłowiwały włos został zbawiony z osobna
Zbawiony jest także ten cyniczny w twoim przypadku napis

na wypranej i przebarwionej od innych podkoszulce
żeby Paradise Tours dobrze się kojarzyły z niebem
Zachęcić wycieczki szkolne do odwiedzenia tych okolic
które są ciągle niedocenione, mało reklamowane w TV
Zbawienie miłosierne dryfuje niczym meduza w wodzie
możesz go nie zauważyć, choć mieni się, odbijając ciebie
Jego galaretowatą strukturę trudno uchwycić w wodzie
Uczyni cię miłosiernym, uczyni wszystko na nowo
Uczyni cię ostatnim plażowiczem przed przyplływem
Oto teraz dziury po kornikach zostały zaimpregnowane
będziesz teraz mógł wyglądać jak stary, stylowy antyk
Handlarze będą się zabijać o ciebie, jeden już umarł

Niech więc nastanie już twoje milczenie i niech tylko ciche
świsły wiatru w tobie jeszcze pozostawią jakiś pogłos

Pieśń czterdziesta trzecia. Ostatnie przechodzenie

Idę brzegiem plaży w moim zapiaszczonym bycie
Jestem największym burzycielem konstrukcji z piachu
choć dosyć dyskretnym krokiem kroczę tanecznie
absolutnie wolny w dzisiejszy wieczór życia
Więc gdzie chcesz ze mną pójść na późny spacer?
Poczujesz chłód mojego śpiewania, może ubierz coś
cieplejszego, coś włóż na siebie, byś się nie przeziębila
bo jeszcze umrzesz i wtedy to będzie dopiero ciekawie
Więc ubierz się ciepło na spacer z trupem zbawionym
Pachnę likierem kokosowym, a moje usta są niebieskie
od pocałunków przechadzających się na plaży
Zatracam rysy twarzy najbardziej mi znane
takie legitymacyjne, rozpoznawalne, wzrost 174
znaków szczególnych miliardy we mnie
Przemieszczam się, zdążając na molo w Ahlbecku
gdzie przejdę po drewnianych stopniach rytmicznie
Festiwal organowy przy każdym moim dotknięciu
palcami u nóg zagram jeszcze raz coś pociesznego
Wszyscy będą się dziwić, że potrafię grać stopami
co za miły, niepełnosprawny człowiek, tak potrafi
Będę naciskać te drewniane klawisze, bez obawy
Oto jest wejście na mój punkt obserwacyjny, ostatni
Przed wejściem widzę jeszcze resztki architektury
Z cukru pudru i śliny poczynionej przez ludzi budowli
uświetniające tysiącletnie rocznice śmierci świętych
oni nigdy się namiętnie nie całowali, nie dotykali
im zawsze było wstyd tak zatracić się na chwilę
w ciepłocie izolacji, w pomarańczowej skórze
Dmuchnę, tchnieniem rozproszę wokół siebie
te przemądrzające się w mej pamięci wieżyczki
zdmuchnę ten tort urodzinowy bez świeczek
z dużą ilością tłustego kremu, z dekoracjami
żyj sto lat, sto lat, sto lat i nigdy nie umieraj

Przechodząc, znoszę ze sobą wszystko
W lustrze ustawionym w stronę morza
w jednym z od dawna nieużywanych hoteli
widać przeglądającego się na tle Morza
Widok ten ścigać cię będzie od teraz
aż złapie cię za ramię i krzyknie
raz, dwa, trzy, szukasz mnie teraz ty

Pieśń czterdziesta czwarta. Domy z cukru pudru w Ahlbecku

Dosyć cukrowych rozwiązań architektonicznych
nad brzegiem wody jeszcze widać ich szyk
nad słoną wodą cukier, mój Boże, jakie to uroczę
Białe rusztowania dekoracyjne, wyżej, jeszcze wyżej
skręcone tylko w niejasnym układzie pokoi i niepokoju
Ma tu bywać Bóg z dziurawymi zębami leczonymi
Myśleli, że przy parapacie w takim domku jest miło
będzie można oglądać jego dobrotliwe twarzysko
jego wapienną figurkę z martwym uśmiechem
Nie spodziewali się słonej wody oczyszczającej
szczybie w oczy tak, że je przecierasz ze zdziwienia
Choć bliskość morza była odczuwalna intensywnie
skryli się w koronkowe i wysokie rusztowania
koncentrując się na białym montażu do użytkowania
Szlifowali z zawziętością szczegóły wystroju wnętrz
detale dekoracyjne, gustowne dodatki w stylu retro
Choć z okien widać było już obiektywną czern
Choć z okien widać było już nieskończoną toń
tuczyl się węglowodanami, podziwiając swoje prace
swoją sztucznie diamentowy pot na zmęczonych czołach
Dumni i pewni motywów dekoracyjnych użytych właśnie
wykorzystywanych w przemyśle cukierniczym
Tucz się, tucz z uśmiechniętą naiwnością, rozczarujesz się
twój Bóg nie ma siwej brody mędrców ni zgrabnych nóg
Wielki żywioł poszerza ciągle swoje granice mocniej
podmywając dyskretnie fundamenty
pudrowych zjawisk w swoim otoczeniu
Sól wygra z cukrem, bo nie lęgnie się w niej nic
Umykajcie więc, resztki po architekturze w Ahlbecku
wygodne i komfortowe, z widokiem na morze
Dużo świeżych kwiatów w przejściach, w pokojach
Cisza i spokój i można odpoczywać miło od pracy
leżąc, leżąc w łóżku wygodnym jak grób
Nie trzeba schodzić na plażę, jest ciepły basen w środku
Nie musisz zderzać się z chłodem wymagania od ciebie ciepła
Basen jest zawsze otwarty, temperatura wody jest komfortowa
Pozostaną jedynie stare zdjęcia dokumentujące budowle białe
Według starych zdjęć wszyscy będą zgadywać te dawne miejsca
i będą szukać w swej niepamięci ich lepkich resztek

Pieśń czterdziesta piąta. Molo w Ahlbecku

Na molo impregnowanym solą, sezonowo odświeżanym
idę, podziwiając głęboką czerń złożoną z przemnożenia
Wychyłam się niebezpiecznie za dziwną barierkę
tracąc prawie równowagę, próbuję złapać tę wilgoć
Latarnie nieczynne oświetlają mi tę wieczorną drogę
Mój pas startowy, rozpędzam się, odfruwając daleko
z lewej i prawej strony wiatr całuje mnie coraz namiętniej
Nie mogę się ciebie doczekać, no choć już, chodź do mnie
Chłodny wiatr poczułem na swojej żylastej karkówce
No rozbierz się już, rozbierz, niech nastąpi rajska nagość
Zdejmij te przyciasne stopy, ten płaszcz wysuszającej się skóry
ten kapelusz tłustych włosów zostaw gdzieś przypadkowo
Rozbieraj się szybko, chodź do mnie, nie wstydz się
nagi i zawstydzony, i przygarnięty, tak zależny, Tak
Niech się otworzy ta czarna dziura pochłaniająca wszystko
do siebie z szerokimi ramionami, zagarniającymi każdą drobinę
Jestem w miejscu, gdzie wszystko jest dawno nieczynne
nigdy nie było czynne, zamknięte z powodu remanentów

W samotności przecieram swe oblicze
jednocześnie je rozmazując na zawsze
Nic nie będzie już do siebie podobne
na drewnianym pomoście obserwacyjnym
Polykam wiatr, otwierając swój pysk szeroko
Anioł zwiastujący przyływ w moim przelyku
utknął zdziwiony kształtem mej krtani

Pieśń czterdziesta szósta. Rysunek I

Mnogie resztki po mnie pogubione błędnie
w piachu pozostawione jak ślad ślimaka, ślina
na błyszczącym wewnętrznym blaskiem brokacie
Przechodziłem między plażującymi, idąc anarchizmie
Moje ścieżki były naznaczone swobodą ruchu, bez zbroi
Nie było tutaj żadnych autostrad z czarnego asfaltu
ani drózek wyłobionych przez ukryte zaskrońce
chód był nie uporządkowany, tylko intuicyjny
Pokonawszy drogę od punktu A do B, przechodząc
do dalszych punktów porzucanych w piachu
dokonałem rysunku za pomocą ciepła
Co jeszcze po mnie zostaje, wystudzam się ciągle
Czyż więc zakładając chaos mojego wędrowania
wyznażyłem nowy, czarny szlak turystyczny?
Teraz to widzę z dystansu, kształt chodzenia
droga między postaciami miała znaczenie i kształt
przepełniona anarchią porządkującą właściwie
na wyższym poziomie, znając wszelkie alternatywy
Oto mój ostatni rysunek poczyniony ze śliny

Panie i Panowie, dziwcie się, jaki oryginalny dobór narzędzia
Nie znam znaczenia tego rysunku, pachnie dziwacznie
Nie jest to jednak forma dekoracyjna, poczyniona dla kurażu
raczej dzika konstrukcja w części tylko mi ujawniona
Patrząc na nią teraz, wiem, że to część większej formy
Mam w spoczonej dłoni jeden element Trzyczęściowego
aby z powrotem złączyć je w całość dawno rozbitą
Nie przyklejając ich za pomocą kleju szybkoschnącego
badając, w które pęknięcie wkleić, jaką część czego
Mój rysunek z pęknięć i ukruszeń wyznaczony
przez śpiewanie nadmorskie o słonym smaku
Coraz lżejszy jest nacisk na powierzchnię
więc kreska zaczyna się rwać i gubić na kartce
do rysunku technicznego, ma inny punkt zbiegu
linie horyzontu ruchome, przesuwające się
rytmicznie, zgodnie z cichymi ruchami fali
Nie zobaczysz więc tutaj szkicu z lotu ptaka
ani z żabiej perspektywy wyginającej do siebie
do siebie ciągnąc przedmioty, deformując je skrycie
Zobaczysz bardzo głęboko detal wszystkiego
z wszystkich perspektyw możliwych i utopijnych
Będziesz miał wrażenie, że wszystko zbiega się
do mięsistego punktu wciągającego do siebie
wszelkie byty z odwiecznej tęsknoty tworzenia
rysunków nieregularnych wykraczających poza
układ współrzędnych z ciała i kości poczynionego
Promienne linie zbiegu, koniec jest rozmyty
rozmazany przez rapidograf podobnie precyzyjny
ale niestety się rozlał, jeszcze w takim miejscu
miejscu zbiegu dla zbiegów ze świata poczynionym

Pieśń czterdziesta siódma. Przyptyw

Oto nadchodzi przyptyw obiecany i oczekiwany
Stoję związany prawidłowym węzłem żeglarskim
Słowa nie da się wciskać między brzmienia
Nadchodzi, czując wszelkie niedrożności we mnie
Moje cielesne myślenie pomału zaczyna się rozpadać
na fali pochłaniającej plażowiczów, na nią czekających
Właściwa w nieporządku kreacja, wybuch obfitością
pragnienie, by morskie stworzenia przypomniły ją
ukryte w nich instynkty nurkowania i nurzania się
Każdy z odpoczywających zaśpiewał swoją piosenkę
harcerską, pożegnalną, w nadziei na zbawienie ich ust
które zachłysną się powietrzem i wodą świętą
Wielka fala podtapia wszystko, lecz nie rozcieńcza
zagęszcza tym bardziej swoje możliwości, potencje
Rodzina znajdzie po mnie resztki kręgosłupa
rozpoznając, że to byłem ja, i pochowają trupa
Kosteczki koronkowe w muzeum wykopalisk
Wstęp wolny tylko w dniu zmarłych, ze zniczami
Wymachuję nogami, jeszcze coś mieć pod nogami
Jeszcze czuję dno, i jeszcze czuję dno, teraz już nie
nic już nie czuję, moje ciało rozpada się na pierwiastki

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest udostępniony na licencji *Licencja Wolnej Sztuki 1.3*.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/rolando-biala-ksiazka-niebo>

Tekst opracowany na podstawie: *Bianka Rolando, Biała książka*, Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2009.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Kozioł.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przełącz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przełącz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).